sceny z życia lokatorów 4

ofiara 5

od mózgu do blizny na lewym pośladku 8

refleksje po sezonie 8

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▩ PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

38
(258)
KONTAKTY
1985-09-22
cena
15 zł

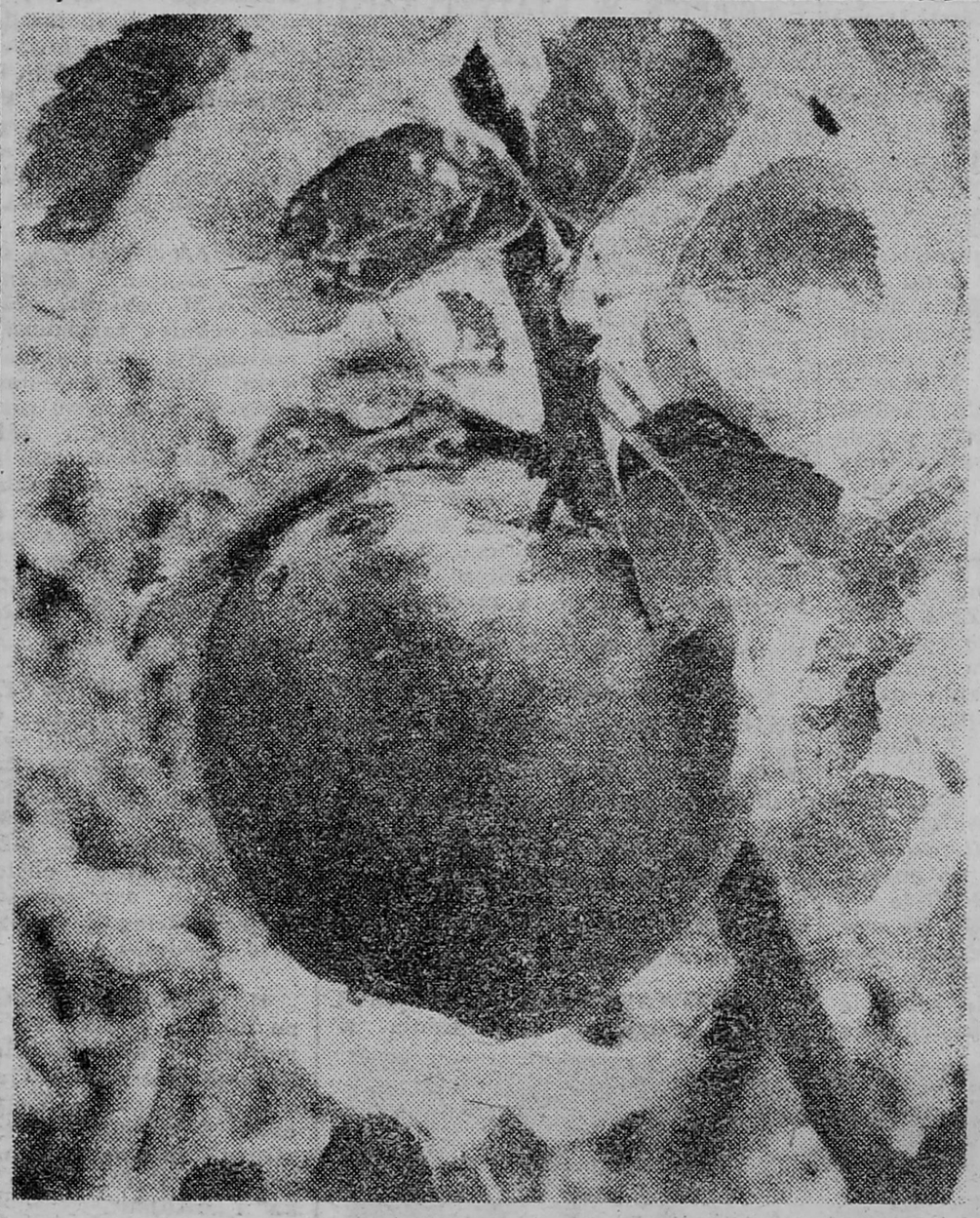

ADAM JERZY SOCHA

BLASZKIZM

Nie pisała o nim prasa. Nie jemu malowano portrety. Nie jego rzeźbiono w marmurze. Za to on, anonimowy, stał się wzorem, platynowym centymetrem, ideałem. On — nie giganci-herkulesi-przodownicy pracy socjalistycznej — stał się „bohaterem" i znalazł tysiące naśladowców.

Aleksander Blaszko, bo o nim tu mowa, zaistniał — o roku ów! — w 1953 jako pomocnik magazyniera w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w G. (woj. łomżyńskie). Współzawodnictwo pracy osiągało apogeum. Ówczesna prasa nie nadążała w podawaniu coraz to nowych, oszałamiających rekordów wydajności.

Mimo świetnej rekomendacji — *„polecam bezwzględnie zatrudnić z uwagi na klasowość, pochodzenie i same jego ustosunkowanie się do obecnej rzeczywistości"* — Blaszko w lot pojął, że nie doścignie Pstrowskich i Sołdków. Wybrał inną drogę do nieśmiertelności — bez fanfar. O jej początku meldował do Zarządu GS-u jego zwierzchnik: *„Melduję, że przydzielony mi do pomocy pracownik Blaszko Al. zaczyna lekceważyć sobie pracę [...]. Do poleceń moich nie przywiązuje żadnej wagi, a raz nawet wyraził się następująco: «ja pierdolę robotę, ja do roboty i na wasze rozkazy nie przyszedłem, co chcę to będę robił». Przyznać trzeba, że ob. Blaszko jest konsekwenty w swoich wypowiedziach, bo najczęściej można go zauważyć śpiącego na workach w magazynie [...]"*.

Widać Zarząd przeczuł, że oto na ich oczach rodzi się fenomen, i dał Blaszce, jak delikatnej roślince, szansę pełnego rozwoju. O jego kolejnej fazie mówił — po tygodniu — drugi meldunek: *„W dalszym ciągu nie wypełnia powierzonych mu obowiązków, a co gorsza dopuszcza się samowolnego sprzeda-*

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

GDY WSZYSTKIE SZLAKI DO NARWI WIODŁY

ADAM DOBROŃSKI

Narew — rzeka Podlasia i Mazowsza, mniej sławna niż Wisła, ale bardziej od „królowej rzek polskich" tajemnicza; zapomniana i zaniedbywana przez wieki, z korzyścią — o paradoksie! — dla czystości wód, bogactwa flory i fauny.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

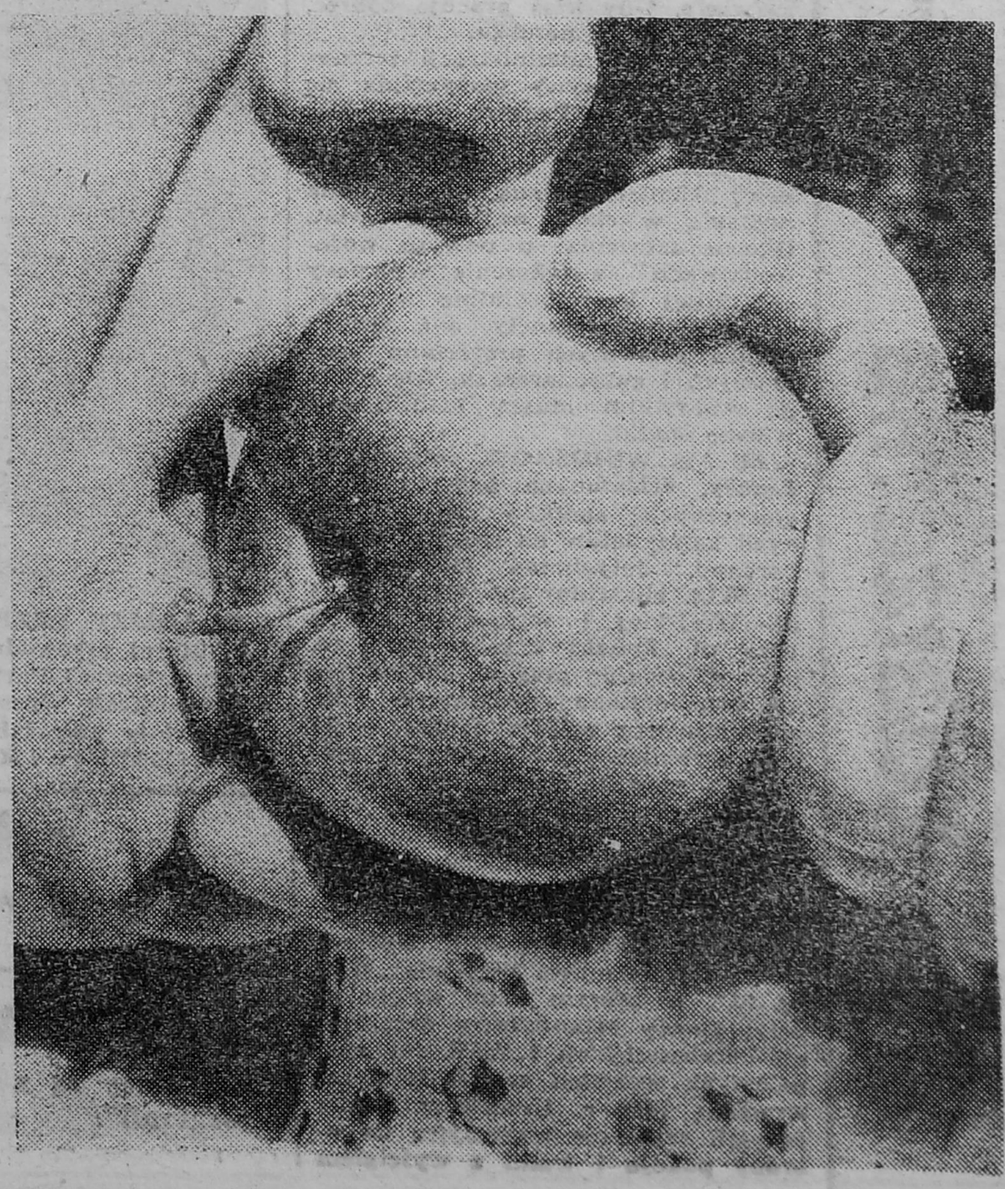

Z PAMIĘTNIKA WTYM KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Powinność pierwsza przed innymi" ◄ wielki, błyskawiczny konkurs z cennymi nagrodami: „Egzamin z ordynacji wyborczej" ◄ czworakowcy z Cydzyna Starego ◄ zanim się stanie muzeum w Drozdowie ◄ ojcowie i dzieci, czyli „Syn niespełniony" ◄ łomżyńskie świętowanie ◄ siostry Pointer.

AKTYW WOJEWÓDZKI PRON-u zebrał się na naradzie poświęconej kampanii wyborczej do Sejmu PRL. II tura spotkań z kandydatami na posłów to m.in. konsultacje z wyborcami założeń 5-letniego Wojewódzkiego Planu Społeczno-Gospodarczego, omawianie deklaracji wyborczej PRON-u, wyjaśnianie spraw drażliwych i konfliktowych. Uczestnicy narady zapoznali się też z realizacją wniosków i postulatów zgłaszanych przez wyborców podczas kampanii. Narada była jednocześnie spotkaniem z kandydatem na posła, prof. Kazimierzem Secomskim, który odpowiadał na pytania. Oto niektóre z nich:

● Jest Pan członkiem Klubu Rzymskiego. Proszę przybliżyć jego istotę i działanie. — Klub Rzymski istnieje ponad 10 lat. Jednoczy wybitnych przemysłowców, naukowców, polityków. Jego główna idea to pomoc krajom trzeciego świata, umacnianie pokoju między narodami. Posiedzenia Klubu poświęcone są najbardziej istotnym problemom społecznym i gospodarczym świata. Jego działalność jest korzystna także dla nas: popiera Polskę przy staraniach o wejście do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i uregulowania spraw finansowo-kredytowych.

● Jakie są Pana osobiste motywy kandydowania do Sejmu IX kadencji i co Pana łączy z Ziemią Łomżyńską? — Łączą mnie przeżycia wojskowe z okresu okupacji, ale przede wszystkim problematyka regionu, z którą stykałem się przez wiele lat pracy w dziedzinie gospodarki, oraz związki czysto ludzkie. Sprawami Łomżyńskiego zajmowałem się jeszcze wówczas, gdy znajdowało się w granicach województwa białostockiego. Współpracowałem z wojewodą Zientarą, gdy był w Białymstoku, nad sprawami dźwignięcia rolnictwa. Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie, fabryka domów to także cząstka mojej pracy. Więzy przyjaźni łączyły mnie z Bolesławem Podedwornym, z którym często przebywałem na Ziemi Łomżyńskiej. Pracowałem także z pierwszym przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Edwardem Ciborowskim. Chciałbym, aby zebrani wiedzieli, że problematyka społeczno-gospodarcza Ziemi Łomżyńskiej jest mi dobrze znana. Będę tu stale przyjeżdżać i pomagać w usuwaniu trudności. Każdy proces rozwoju trafia na przeszkody. Jeżeli nie pomożemy sobie sami, nikt za nas naszych problemów nie rozwiąże. Gdy ktoś pracuje dobrze, chętniej mu się pomaga.

● Reforma administracji terenowej i perspektywy utrzymania się tego stanu? — Podział administracyjny kraju był przedmiotem bardzo szczegółowej ekspertyzy Polskiej Akademii Nauk. Zmiany nie nastąpią w ciągu najbliższych lat. Obecne założenia: w nowych województwach zwiększenie pomocy centralnej jest absolutnie konieczne, ponieważ stanęły one wobec bardzo poważnych problemów społecznych i gospodarczych. Ale przede wszystkim muszą mobilizować własne środki.

ZE 148 WNIOSKÓW dotyczących Łomży, zgłoszonych podczas ubiegłorocznych spotkań konsultacyjnych kandydatów na radnych z wyborcami, dotychczas zrealizowano 28. M.in. zlikwidowano wykop przy ul. Wiejskiej i wysypiska śmieci przy ul. Rybaki oraz Sikorskiego, powstał parking przy ul. Turlejskiego, uruchomiono dodatkowe linie autobusowe z osiedla Jantar — 11 i 12, wybudowano 1260 metrów wodociągu przy ul. Piaski, uruchomiono dwa przedszkola, aptekę i dwa pawilony handlowe w osiedlu Jantar, powstał Klub Seniora PKPS-u w pomieszczeniach po barze mlecznym.

ZAKOŃCZYŁ SIĘ XIX Ogólnopolski Rajd Pamięci Września „Wizna 85", w którym m.in. wzięły udział poczty sztandarowe organizacji kombatanckich i ZHP. Na apel poległych wezwani zostali żołnierze września 1939 r. Uczestnicy Rajdu przyjęli rezolucję wzywającą do obrony pokoju i walki z wyścigiem zbrojeń. Pod pomnikiem ku czci żołnierzy SGO „Narew" i na grobie kpt. Władysława Raginisa złożyli kwiaty. W miasteczku złotowym młodzież spotkała się z obrońcami Wizny.

41 ROCZNICA WYZWOLENIA Łomży. Od 2—13 września br. odbywały się apele, akademie, spotkania z kombatantami w szkołach i zakładach pracy. 13 września w miejscach pamięci narodowej mieszkańcy Łomży złożyli wiązanki kwiatów. Na uroczystej sesji zebrała się Miejska Rada Narodowa i Rada Miejska PRON-u. Wśród wielu imprez towarzyszących wielkim powodzeniem cieszył się II Łomżyński Bieg Wyzwolenia, w którym uczestniczyło ponad 600 dziewcząt i chłopców. Oto zwycięzcy: Marek Tyszko z Przedszkola nr 4 w Łomży (na 300 metrów), Henryk Lupa z Juvenii Białystok (na 8 kilometrów), Jolanta Żukowska z Białegostoku (1000 metrów), Tomasz Czech z Białegostoku (1500 metrów), Dorota Miara z Łomży (1500), Jacek Nitko z Krakowa (4 kilometry). W kategorii powyżej 35 lat zwyciężył Wiesław Olesiewicz z Białegostoku.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

● KMG PZPR w Zambrowie: — Nasz aktyw (120 osób) został oddelegowany do pracy podczas kampanii wyborczej. Na temat wyborów do Sejmu odbywają się też zebrania zakładowych POP. Niedawno zorganizowaliśmy spotkanie I sekretarzy POP oraz kierownictw przedsiębiorstw, na którym omówiliśmy zadania członków PZPR i kierownictwa zakładów. Tematy posiedzenia Egzekutywy: ocena realizacji uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL oraz uchwały wspólnego posiedzenia plenarnego KW PZPR i WK ZSL z marca 1983 r.; przyjęcie materiałów na Plenum poświęcone ocenie rozwoju i umacniania partii oraz zakładowych mikrospołeczności na przykładzie naszych Zakładów Przemysłu Bawełnianego.

● KMG PZPR w Wysokiem Mazowieckiem: — Zaplanowaliśmy spotkania z kandydatami na posłów w środowisku wiejskim (odbyło się 13 IX) i w mieście (26 IX). Do pracy w kampanii oddelegowaliśmy 103-osobowy aktyw partyjny. W planie mamy też wiejskie zebrania na temat wyborów. Na posiedzeniu Egzekutywy omówimy kierunki rozwoju handlu, usług bytowych i rzemiosła (będzie to temat najbliższego Plenum), ocenimy pracę POP w jednostkach handlowych oraz sytuację społeczno-polityczną w gminie.

STAN ŁADU, PORZĄDKU i bezpieczeństwa w województwie łomżyńskim oraz działalność ORMO — to tematy posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony.

KOLEJNI OFIARODAWCY na Narodowy Fundusz Pomocy Szkole: Wydział Budżetowo-Gospodarczy Urzędu Wojewódzkiego (wpłaty z różnych szkół i zakładów pracy) — 158 663; Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej nr 1 w Łomży — 7500; mieszkanka Łomży, członek Prezydium RW PRON — 1200. Pół miliona złotych ze składek ofiarodawców zasiliło budowę szkoły w Czarnocinie. W dniu 10 września na koncie NCzPSz znajdowały się 2 miliony 22 tysiące 918 złotych i 60 groszy.

W ŁOMŻYŃSKICH ZAKŁADACH Przemysłu Bawełnianego „Narew" odbyła się narada poświęcona edukacji ekonomicznej załóg pracowniczych.

SIERPIEŃ W STATYSTYKACH Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży jeszcze raz potwierdził lekkomyślność użytkowników dróg: 24 wypadki, 3 zabitych, 30 rannych. Główne przyczyny tragedii: wymuszenie pierwszeństwa przejazdu — 6, niewłaściwe wyprzedzanie i skręcanie — 4, stan nietrzeźwy kierowców i błędy pieszych — po 3. Funkcjonariusze „drogówki" ukarali mandatami: 478 kierowców na sumę 484 400 złotych za przekroczenie prędkości, 84 (109 100) za wymuszenie pierwszeństwa przejazdu, 114 (124 900) za niewłaściwe wyprzedzanie oraz 202 pieszych (133 500). Podczas wakacji 11 wypadków spowodowały dzieci i młodzież szkolna; 1 dziecko zginęło. W Łomży najbardziej zagrożony jest rejon ulic Małachowskiego, Śniadeckiego, Konstytucji 3 Maja. Hasło „Stop! Dziecko na drodze" — dotyczy zarówno kierowców, jak i opiekunów oraz rodziców.

NAUCZYCIELE W ŁOMŻYŃSKIEM niemal w połowie legitymują się wyższym wykształceniem; 25 proc. posiada pomaturalne specjalistyczne przygotowanie, a 20 proc. — średnie wykształcenie pedagogiczne. Aż 250 osób nie ma wymaganych kwalifikacji. W tym roku więcej niż poprzednio (330) nauczycieli nie skorzystało z możliwości przejścia na emeryturę.

ŚLUBOWANIE NA SZTANDAR szkoły odbyło się 14 września w łomżyńskim Liceum Ogólnokształcącym. Uroczystość uzupełniły „żakowskie otrzęsiny".

Z TYGODNIOWĄ WIZYTĄ gości na Litwie Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W programie koncertu m.in utwory Bacha, Jarzębskiego, Janiewicza, Góreckiego, Spisaka.

„CIECHANOWIEC — HISTORIA MIASTA" — to stała wystawa w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, otwarta 8 września br.

W PTTK SEZON się kończy. W początkach października rozpoczyna się Tydzień Turystyki Młodzieży. Oddziały PTTK zorganizują rajd szlakiem miejsc pamięci narodowej (Grajewo), rajd rowerowy do Czerwonego Boru i pieszy do Łętownicy (Zambrów), zawody na orientację (Łomża). Podsumowaniem będzie Doroczny Zlot Młodzieży. W jego programie znajdą się też: marsze na orientację, kolarski tor przeszkód, konkurs na zajomość przepisów przeciwpożarowych i ruchu drogowego, strzelanie, rzut lotką, ognisko. Współorganizatorami Zlotu będą: ZSMP, ZMW, ZHP, LZS oraz Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Sesja turystyczna, czyli spotkanie opiekunów szkolnych i zakładowych kół PTTK, stanie się okazją do wymiany doświadczeń. Koło Przewodników PTTK organizuje bezpłatne „Spacerki po Łomży z przewodnikiem". Zgłoszenia: Biuro Oddziału PTTK, Łomża, ul. Gielczyńska 1, tel. 47-18.

ŁOMŻA JESIENIĄ cała w kwiatach. Zakład Zieleni Miejskiej MPGKiM posadzi 7500 bratków, 5000 cebulek tulipanów, 17798 chryzantem (w kolorze białym, wrzosowym, bordowym, amarantowym, żółtym), około 8000 róż rabatowych. Łomży przybędzie też około 600 drzew alejowych (m.in. jarzębina zwyczajna i szwedzka, kasztanowiec zwyczajny, głóg i jabłoń pełnokwiatowe, lipa zwyczajna, amerykańska, kaukaska i węgierska, klon srebrzysty, pospolity i kulisty, jesion zwyczajny, topola włoska i berlińska).

KONTO PKO W ŁOMŻY w I półroczu br.: stan wkładów — 2 538 941 000 złotych; przedpłaty na samochody osobowe — 338 152 000; na rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych — 32 458 000; odsetki do wypłacenia — 312 436 000. Oddział łomżyński obsługuje 90 531 rachunków oszczędnościowych, 620 oszczędnościowo - rozliczeniowych, 1976 przedpłat.

47 „CZERWONIAKÓW" kursuje po ulicach Łomży. Za mało jak na potrzeby wojewódzkiego miasta. Być może jeszcze w tym roku przybędzie 12 nowych (koszt jednego — około 2 milionów złotych), lecz na straty spisane zostaną 3. Najbardziej przeciążone linie to „dziesiątka" i „dwójka".

W „ZDARZENIACH" sprzed tygodnia — z winy korekty — wypadł fragment zdania w relacji z Plenum KW PZPR. Oto jego prawidłowe brzmienie: „Plenum udzieliło rekomendacji kandydatom na posłów członkom PZPR oraz poparło kandydatów na posłów bezpartyjnych". Przepraszamy.

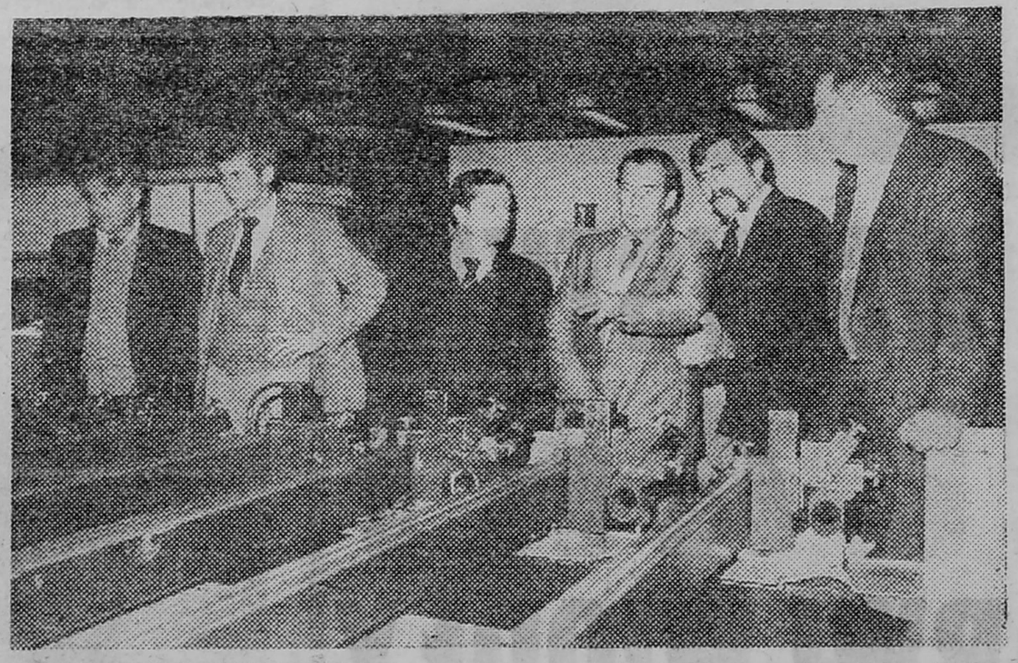

W ŁOMŻY PRZEBYWAŁA delegacja z litewskiego miasta Poniewieżys, której przewodniczył Narymantas Waitkiewiczius, I sekretarz KM Komunistycznej Partii Litwy. Goście spotkali się z załogą PPS-u i „Narwi", zwiedzali Warszawę, a w dniu 41 rocznicy wyzwolenia Łomży złożyli kwiaty przy tablicy w budynku WUSW oraz uczestniczyli w uroczystej sesji MRN-u i RM PRON-u.

zdanie tygodnia

— Nie mam własnego zdania i coraz lepiej mi się z tym żyje.

zasłyszane

myśl z atestem

„Polacy są z żelaza. Trzeba ich uderzać młotem, aby się rozgrzali".

Aleksander Świętochowski

ZAPROSILI NAS

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na otwarcie wystawy fotografii Piotra Sawickiego „Moje miasto" (10 IX, Galeria BWA); **MDK-DST w Łomży** — na koncert zespołu „Wały Jagiellońskie" (13 IX); **Ośrodek Dziennikarstwa i Klub Publicystów Lotniczych SD PRL** — do udziału w seminarium na temat „Agrolotnictwo unowocześnia i przyśpiesza rozwój lotnictwa" (17—18 IX, Warszawa—Olsztyn), poprzedzającym V Konferencję Naukowo-Praktyczną Krajów RWPG; **Dyrekcja Studium Nauczycielskiego w Łomży** — na inaugurację roku szkolnego 1985/86 (16 IX); **Wojewódzki Dom Kultury w Łomży** — na koncert polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna" z Wilna (18 IX); **Wojewódzki Zakład Weterynarii, Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów, Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii w Łomży** — na uroczystość X-lecia Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii (21 IX); **Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Naczelny Zarząd Kinematografii** — na konferencję prasową z okazji 40-lecia kinematografii PRL (24 IX, w Warszawie); **Świdnicki Ośrodek Kultury w Świdnicy i Wojewódzki Dom Kultury w Wałbrzychu** — na III Ogólnopolskie Dni Fotografii „Świdnica '85" (25—30 IX).

zdarzenia
REDAGOWAŁA GABRIELA SZCZĘSNA

afisz administracyjny

CO POWINIEŃ WIEDZIEĆ POBOROWY

◄ Mężczyźni, którzy w danym roku kalendarzowym kończą 18 lat życia, podlegają obowiązkowi rejestracji przedpoborowych. Terenowe organy administracji państwowej ogłaszają rejestrację przy pomocy obwieszczeń, a wezwanie imienne jest formą dodatkową i jego nieotrzymanie nie zwalnia od obowiązku zgłoszenia w miejscu i terminie podanym w obwieszczeniu.

◄ Odroczenie zasadniczej służby wojskowej jest możliwe z następujących powodów: prowadzenie gospodarstwa rolnego; sprawowanie bezpośredniej opieki nad członkiem rodziny; utrzymywanie rodziny (decydują rejonowe komisje poborowe), nauka lub wykonywanie zawodu (decyduje komendant wojskowej komisji uzupełnień).

◄ Odroczeń ze względu na gospodarstwa rolne udziela się pod warunkiem łącznego występowania następujących okoliczności

a) prowadzenie gospodarstwa jest uzależnione od osobistej pracy poborowego,

b) nie ma osoby zdolnej do zastępowania poborowego przy wykonywaniu podstawowych prac (osobami niezdolnymi do zastąpienia poborowego są: dzieci do lat 16, mężczyzna po 60 roku życia i kobieta po 55 roku życia albo wychowujący co najmniej jedno dziecko do lat 8 lub też zaliczeni do grupy inwalidzkiej z przeciwwskazaniem do pracy w rolnictwie),

c) prowadzenie przez poborowego gospodarstwa rolnego stanowi jedyne źródło utrzymania jego i członków rodziny.

◄ Powodem odroczenia może być sprawowanie bezpośredniej opieki nad członkiem najbliższej rodziny (rodzice, dziadkowie, żona, dzieci), jeżeli wymagający opieki:

a) nie ukończył 16 lat życia lub został zaliczony do I grupy inwalidzkiej,

b) mieszka wspólnie z poborowym, a nie ma w tej miejscowości innego członka rodziny, który mógłby go w opiece zastąpić.

Wszystkie wymienione warunki muszą być spełnione łącznie.

◄ Komisje poborowe orzekają także o uznaniu poborowego za jedynego żywiciela rodziny. Członków rodziny pozostających na utrzymaniu poborowego należy podzielić na dwie grupy:

a) żona i dzieci,

b) rodzice, dziadkowie, rodzeństwo oraz osoby, które utrzymywały i wychowywały poborowego (jeżeli nie ma nikogo, kto mógłby poborowego w ich utrzymaniu zastąpić).

Jednakże uznanie poborowego za jedynego żywiciela rodziny nie pociąga za sobą automatycznie odroczenia zasadniczej służby wojskowej. Może on być powołany do służby wojskowej, a jego rodzina otrzyma zasiłek zapewniający jej źródło utrzymania.

◄ Zasady, które dotyczą poborowych, są stosowane również w stosunku do żołnierzy ubiegających się o przedterminowe zwolnienie z wojska. Organem kompetentnym do podjęcia decyzji w tej sprawie jest terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego.

Sprawy odroczeń zasadniczej służby wojskowej reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z 7 września 1979 r. (Dz. U. z 1981 r. Nr 3, poz. 16). Pobór do wojska przeprowadza się w oparciu o rozporządzenie ministrów: spraw wewnętrznych i obrony narodowej z 12 września 1979 r. (Dz. U. z 1979 r. Nr 21 poz. 128).

Mgr JAN RACHUBKA
dyrektor Wydziału
Społeczno-Administracyjnego

KRYTERIA PARTYJNOŚCI BEZ POZORÓW

Do PZPR wstąpiłam z przekonania. Byłam świadoma przyszłych obowiązków. Uważałam, że działalność w partii pozwoli mi na lepszą, dokładniejszą ocenę rzeczywistości i skuteczniejsze możliwości reakcji.

Pracowałam w Miejskim Handlu Detalicznym, kiedy powierzono mi funkcję sekretarza POP. To była trudna działka zawodowa i społeczna. Handel od dawna stanowił dziedzinę najczęściej krytykowaną. Wśród handlowców było wielu członków partii. Na zebraniach mówiliśmy o oczekiwaniach klientów i własnych powinnościach. Podkreślałam, że pracownik handlu musi być szczególnie dobrze przygotowany do swojego zawodu i nieskazitelny moralnie, bo na to ludzie są wyczuleni.

Za mojej kadencji nasza zakładowa POP rozrosła się z 30 do 50 osób. Miałam tę satysfakcję, że wstąpili do nas ludzie godni posiadania czerwonej legitymacji. Chyba moje argumenty trafiły w dziesiątkę, skoro w sklepach, którym szefowali członkowie partii, nie było nadużyć, wzrosła dbałość o mienie społeczne, podniosła się estetyka wnętrz.

Zwracali się do mnie ludzie z najróżniejszymi sprawami zawodowymi i osobistymi. Nie wyobrażaliśmy sobie, jak można kogoś pozostawiać na łasce losu. Pomoc innym uważaliśmy za swój partyjny obowiązek.

W MHD działało także koło ZMS. Byłam na każdym zebraniu, prowadziłam szkolenie partyjne. Starałam się jak najatrakcyjniej mówić o sprawach dotyczących całego narodu i naszego środowiska. Wychodziłam z założenia, że kultura polityczna musi iść w parze z osobistą. Żywe były wtedy problemy zakończenia wojny, stosunków polsko-niemieckich i odbudowy kraju; mówiliśmy o nich na zebraniach otwartych.

Dla miasta walczyliśmy o dom handlowy, dom kultury, porządek i estetykę. Czyny społeczne były wtedy najlepszym miernikiem zaangażowania.

Gdy dziś patrzę na efekty naszej pracy (choćby porządkowanie drogi do Lasu Jednaczewskiego) przypominam sobie ten zapał ludzi, chęć do pracy w kolektywie, satysfakcję z tego, co po nas zostanie. Wielu naszych pracowników było uczniami szkół wieczorowych. Trudno im było pogodzić naukę z obowiązkami rodzinnymi, ale kończyli, choć nieraz trzeba było odrabiać z nimi lekcje, jeśli się z taką prośbą zwrócili.

Przyznam, że wtedy głos sekretarza POP był niezwykle szanowany i liczył się „wyżej", bo też i sekretarz dbał o swój autorytet. Każdą sprawę pilotowałam aż do pozytywnego zakończenia.

W latach siedemdziesiątych byłam członkiem Egzekutywy Komitetu Powiatowego. Znałam ludzi, wiedziałam, na kogo można liczyć. I nie rozczarowałam się. Ale w połowie lat siedemdziesiątych pozycja POP zaczęła słabnąć. Nasze wnioski spisywane były nie wiadomo dla kogo, skoro i tak nikt się nimi nie interesował. Rodziła się nieufność. Przybywało ciągle nowych stanowisk pracy, lecz nie było jednomyślności w zarządzaniu i realizacji. Za to rosły potrzeby i niezadowolenie. Nie mogłam pogodzić się także z łączeniem wysokich funkcji partyjnych i zawodowych, bo utrudniało to obiektywną ocenę rzeczywistości. Sporo było nie przemyślanych decyzji, jak choćby ta łomżyńska: w czynie społecznym zrywaliśmy bruk przy ulicy Kapucyńskiej, a po kilku dniach ktoś doszedł do wniosku, że na starówce bruk musi być, więc układaliśmy go na nowo. To tylko drobny przykład bezmyślności, ale przecież wywołał zniechęcenie. Zebrania POP stawały się nudne i milczące.

Pamiętam czas, gdy Liga Kobiet Polskich domagała się urlopów wychowawczych. Już były nawet obietnice, ale któregoś dnia usłyszeliśmy: matka musi zadowolić się 2000 złotych! Coraz bardziej brakowało miejsc w przedszkolach i żłobkach, życie stawało się droższe. A tu wciąż nowe hasła: „Mieszkanie dla każdej rodziny", „Fiat dla świata pracy", „Zbudujemy drugą Polskę" i Hutę «Katowice»". Na każdym murze wisiał plakat „Aby Polska rosła w siłę...", a zasiłek rodzinny wynosił 70 złotych na dziecko i 30 na niepracującą żonę. I dlatego sierpień 1980 musiał nadejść.

Czułam się odpowiedzialna za jego nastąpienie: niejednokrotnie przecież sama przyklaskiwałam decyzjom z góry, skazanym na niepowodzenie. Jednocześnie czułam się oszukana za lata naszej ciężkiej pracy. W czerwcu 1980 roku uczestniczyłam w spotkaniu Zarządu Głównego LKP z przedstawicielami Komitetu Centralnego PZPR. „Nic nam nie grozi" — usłyszałyśmy odpowiedź ludzi mających najlepsze rozeznanie w sytuacji. Za miesiąc okazało się, jak „słaba" była druga strona.

Nie oddałam swojej legitymacji i nigdy nie przyszło mi to do głowy, ponieważ moje przekonania się nie zmieniły. Wszyscy zapłaciliśmy za decyzje jednostek nie mających pojęcia o życiu przeciętnego Polaka. Żadna z członkiń wojewódzkiej organizacji LKP nie oddała legitymacji, bo one nie tylko „zapisały się" do PZPR. Dyskutowałyśmy o wszystkim, co działo się wokół nas. „Solidarność" żądała tego, o co my walczyłyśmy latami (żłobki, przedszkola, zwiększenie zasiłków rodzinnych, urlopy wychowawcze), ale nie mogłyśmy wykonać jej polecenia; przemarszu kobiet z żądaniem realizacji tych haseł, bo nie były to sprawy do rozwiązania od ręki. Mówiłyśmy o tym na spotkaniu z członkami „Solidarności".

Był to czas wielkiej próby. Mogli ją wytrzymać tylko ci, którzy byli w partii z przekonania i serca, odpowiadający kryteriom zawartym w „Statucie".

Partia ma pełnić przewodnią rolę w narodzie, lecz to nie może oznaczać wyręczania tych, którzy za swoją pracę biorą pieniądze. Skąd ciągle tyle skarg w instancjach partyjnych na administrację, czyjąś złą wolę, ignorancję, niekompetencję? Przecież tam także są członkowie partii, którzy swoim zachowaniem wystawiają PZPR świadectwo.

Partia to ludzie. Gdy zapomną, do czego — z racji tej przynależności — są zobowiązani, niech zajrzą do „Statutu", a gdy i o nim zapomną, macierzysta POP powinna im w porę o tym powiedzieć.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

IRENA LUCHOWSKA — członek partii od 1961 roku, przez 10 lat (do lipca br.) pełniła funkcję sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich w Łomży; obecnie jest członkiem Prezydium LKP.

Łomgrafil 10 IX, y — ellońwa i PRL zemat yśpie- War- Konrajów ycielroku ódzki ncert „WiwódzTowaŁomWaników stość Weteiry i nato- z o- 24 IX, Kul- Dom Ogólny"

piekło w ludziach

Bielejąca siporeksem piętrówka tym razem nie jest oznaką zamożności. Nie pomalowane okna, nie otynkowane ściany kryją nienawiść. Domownicy — chociaż stanowią rodzinę — drzwi zamykają na klucze, a pod ręką starają się mieć siekierę lub przynajmniej gumową pałkę.

Tadeusz Brzozowski przyczynę nieszczęść, jakie spadły na ich dom, upatruje w postępowaniu ojca. Pisze w liście do redakcji: *„Od młodych lat wychowywałem się i pracowałem przy ojcu Kazimierzu, przy którym miałem ciężkie warunki. Od kiedy ukończyłem szkołę podstawową, ojciec co drugi dzień był w podróży. W domu nie było go tygodniami. Moją osobą posługiwał się jak narzędziem rolniczym. Teraz nie daje mi żyć, żyję po prostu jak żebrak najgorszy na dworcu. Mój ojciec stał się dla mnie sadystą, gnębicielem matki i pozostałego rodzeństwa. W 1985 r. zawarłem związek małżeński, czemu mój ojciec bardzo się sprzeciwiał, chce po prostu, żebym się wynosił ze swoją żoną i siedmiomiesięcznym dzieckiem na ulicę”.*

— Mimo że ojciec przekazał mi gospodarstwo, ciągle wtrąca się i krytykuje. Kiedy jechałem po zboże do Grądów, ojciec oskarżył mnie przed milicją, że ukradłem konia. Przejąłem gospodarstwo z ponad 300-tysięcznym długiem bankowym. Muszę dobrze się starać, aby nie zalegać z ratami. Utrzymuję cztery konie, tyle samo cieląt i krów. Ale jeśli chcę coś sprzedać, ojciec wzywa milicję i krzyczy, że handluję kradzionym. To własnemu ojcu zawdzięczam trzykrotny pobyt w Choroszczy. Poszedł nawet do księdza i naskarżył, że go biłem. Musiałem przed biskupem przysięgać, że na ojca nie podniosłem ręki. Mimo to ksiądz nie dał mi ślubu kościelnego. Ojciec jest też za to na mnie zły, że kiedy przyniósł ryż z darów, to go pogoniłem. Jestem gospodarzem i stać mnie na kupienie ryżu.

Żona Tadeusza przyzwyczaiła się do milczenia. Ale decyduje się na ocenę: — Co zrobić, jeśli teść przygłupek?

Dobrego zdania o mężu nie ma też żona, Jadwiga: — Bił mnie albo jeździł po świecie. Nieraz do garnka nie miałam co włożyć. Kiedyś zawiózł mnie do Warszawy, a potem uciekł. Myślał, że zabłądzę, ale dałam sobie radę. Ratuje mnie tylko własna renta. Mieszka po swojej stronie domu, my po swojej. Ostatnio nawet nie przychodzi po jedzenie, drzwi zamyka na zamek.

Sąsiadka rodziny Brzozowskich ma swoje problemy, a jeśli miałaby coś powiedzieć, to tylko tak: — Oni za bardzo starego poniewierają. To powoduje, że lubi pójść do sądu, na milicję, napisać skargę. Ale przecież on zbudował dom, kiedy ich wysiedlili z Grądów, bo zakładali kombinat.

Większość mężczyzn ze wsi zajęta jest budową sklepu. O rodzinie Brzozowskich mówią niechętnie: — Stary z całej rodziny najmądrzejszy. Młody handlował końmi; mało brakowało, a siedziałby za to w więzieniu.

Na zwierzenia udaje mi się namówić jedyną kobietę: — Nikt do Brzozowskich nie chce chodzić. Zastanawiam się, dlaczego dali im to gospodarstwo: przecież oni już w Grądach się kłócili. Czy nie byłoby lepiej, gdyby zostali w PGR-ze?

W miejscowym Ośrodku Zdrowia lekarze znają rodzinę Brzozowskich. Dla nich to typowi schizofrenicy. Najgorsze, że cierpi na tym kilkumiesięczne dziecko. Już raz było w szpitalu z niedożywienia. Karmią je z butelki od piwa.

— Z obawami myślimy o urodzinach następnych dzieci. Ale przepisy nie zezwalają nam na jakiekolwiek interwencje.

Urząd Gminy też jest w kłopocie. Bez efektu zakończyło się ostatnie posiedzenie Społecznej Komisji Pojednawczej. Ręki do zgody nie wyciągnął ani syn, ani ojciec. Kilkuhektarowe gospodarstwo podupada. Produkcja jednak nie maleje do poziomu, który zezwalałby na przymusowe przejęcie gospodarstwa.

Sprawa rodziny Brzozowskich nie jest wyjątkowa. Z wielu wsi napływają do redakcji sygnały o podobnych konfliktach.

Wieczorem jeszcze raz odwiedzam rodzinę Brzozowskich. Tym razem zastaję Kazimierza Brzozowskiego: starszy człowiek, zasuszony, pod krawatem. Na parapecie leży gumowa rurka; jak wyjaśnia — do obrony. Swoje postępowanie wobec syna tłumaczy chęcią uchronienia go przed złodziejami: — Syn związał się z Wiśniewskim z Łomży, znanym kanciarzem, który obiecał załatwić mu ciągnik i samochód. Kierując syna do Choroszczy ratowałem jego zdrowie. Dwa razy tłumaczyłem mu, że ta kobieta nie jest właściwą kandydatką na żonę. Ostrzegałem, że nie będziesz miał ani żony, ani matki, ani pomocy w pracy. Uważam, że jak ktoś przychodzi na gospodarstwo, musi pracować, a jej przy pracy jeszcze nie widziałem. Jakimi słowami zwraca się ona do córki, to aż wstyd powtarzać. Syn uważa że ja nie dopuściłem do ślubu, ale to nie ode mnie zależało.

Stary człowiek wraca do swego pokoju, dokładnie zamyka drzwi i przekręca klucz w zamku.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Imiona i nazwiska zostały zmienione.

co po krytyce

KŁOPOTLIWA DZIAŁKA

W związku z listem radnego MRN („Kontakty” 32/85) informuję, że podniesione w publikacji problemy w trybie pilnym zbadał Wydział Kontroli UW w Łomży, który ustalił co następuje.

Obywatel Stanisław Masłowski i jego teściowa J. Zdanowska złożyli podania o wieczyste użytkowanie działek pod budowę domów jednorodzinnych w Łomży w sierpniu 1977 roku. W tym czasie trwało przygotowanie nowej partii działek pod budownictwo jednorodzinne w osiedlu „D”. Wówczas prezydent miasta ogłosił, że przyjmuje podania wszystkich zainteresowanych. Podział osiedla na kilkaset działek budowlanych został zatwierdzony zarządzeniem prezydenta miasta z dnia 19 października 1977 roku. Na większość działek, w tym również na działki, o które ubiegali się wyżej wymienieni, wpłynęło tylko po jednym podaniu. W związku z tym prezydent miasta decyzją z dnia 23 maja 1978 roku postanowił oddać w wieczyste użytkowanie ob. ob. Masłowskiemu i Zdanowskiej działki, o które prosili. Żadnych skarg lub odwołań dotyczących tych działek nie było.

Podstawowym warunkiem pozytywnego załatwienia podania o działkę w Łomży było wówczas nieposiadanie nieruchomości w Łomży oraz uprawdopodobniony zamiar wybudowania domu jednorodzinnego. Nie było natomiast warunku badania, czy ubiegający się o działkę nie posiada nieruchomości na innych terenach. Ostrzejsze kryteria przydziału działek budowlanych prezydent miasta ustalił dopiero w 1979 roku, gdyż wówczas popyt na działki zwiększył się i znacznie przekroczył możliwości przygotowania nowych terenów pod budownictwo jednorodzinne.

Zawarte w publikacji sugestie, że obywatel Stanisław Masłowski załatwił sobie i teściowej szczególnie atrakcyjne działki, są bezpodstawne. W owym czasie był on dyrektorem Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych i nie nadzorował gospodarki terenami w miastach. W sprawie uzyskania działek budowlanych w Łomży był więc zwyczajnym petentem. Zresztą działki przydzielone obywatelowi Masłowskiemu i jego teściowej niczym nie różnią się od innych w osiedlu „D” w Łomży. Działka ob. Masłowskiego jest nawet mniejsza od przeciętnej i identyczna z innymi pod względem położenia i uzbrojenia. Łączenie obecnej funkcji (sprawowanej od 17 czerwca 1984 roku) z załatwieniem sprawy sprzed 7 lat wynika ze zwykłej złośliwości lub nieświadomości autora publikacji.

Wydział Kontroli Urzędu Wojewódzkiego w Łomży ustalił, że nie istnieje żaden związek pomiędzy wywłaszczeniem gruntów obywatela Bronowicza a otrzymaniem działek budowlanych przez obywatela Masłowskiego i obywatelkę Zdanowską. Jednakże faktem jest, że obywatelowi Bronowiczowi wywłaszczono za odszkodowaniem 2,924 ha gruntu pod budownictwo jednorodzinne. Na tym gruncie utworzono ponad trzydzieści działek, które rozdysponował prezydent miasta Łomży w trybie obowiązujących przepisów. Zresztą sprawy sporne dotyczące wywłaszczenia były załatwiane wcześniej — przed dokonaniem podziału terenu na działki budowlane, a tym bardziej przed ich rozdysponowaniem.

Powodem odmowy przyznania działki budowlanej rodzinie Bronowiczów był fakt, że obywatelka Bronowicz, jak również jej synowie Jan i Edward są współwłaścicielami nieruchomości w Łomży (działka nr 44413 o powierzchni 3674 m kwadr.), zabudowanej domem mieszkalnym oraz budynkami gospodarczymi.

Mgr inż. MIECZYSŁAW BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

interwencje

Ustrój sprawiedliwości społecznej zdziesiątkował nację kamieniczników. Niewiele zostało wielorodzinnych czynszowych kamienic. Dziś problemy z czynszówek powielają się w drewniakach. Przy ulicy Łabno Duże w Kolnie pozostało jeszcze kilka drewnianych domów. Trzymają się krzepko i świetnie nadają się do wynajmowania lokatorom przez — żyjących już w solidniejszych budowlach — właścicieli.

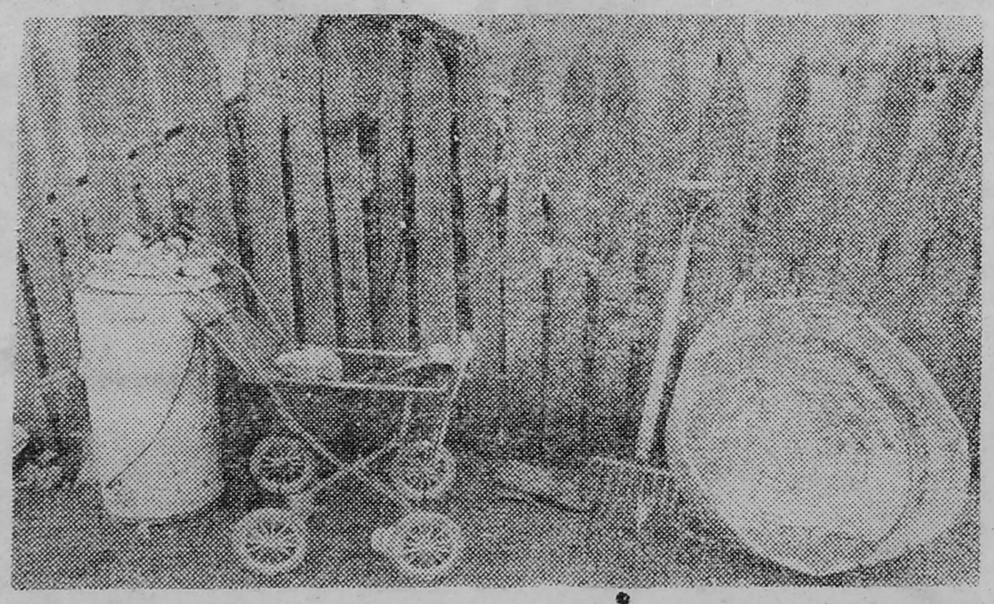

SCENY Z ŻYCIA LOKATORÓW

Małżonkowie R. postanowili szukać szczęścia w mieście. Nie mieli zapobiegliwych rodziców, którzy odpowiednio wcześnie zafundowaliby im książeczki mieszkaniowe czy wręczyli pieniądze na dobry początek nowego życia. Jak wiele młodych małżeństw — zaczynali od zera, czyli od wynajęcia mieszkania. Szczęście im sprzyjało: trafił się samodzielny, dwupokojowy domek z kuchnią. Właściciele (rodzina Sz.) mieszkali w innym budynku.

— Było dobrze, dopóki żył stary Sz. Zapowiedział wcześniej, że możemy tu mieszkać, aż otrzymamy mieszkanie w bloku. Ale zmarł, a schedę objął jego syn. Zaczęło się od tego, że kazał nam wynosić się z budynku. Objechałem wtedy całe Kolno, ale nikt nie chce przyjąć rodziny z czwórką dzieci. Musieliśmy zostać. Któregoś dnia, mimo obecności żony, włamał się z synem do naszego mieszkania i z jednego pokoju powynosili meble do kuchni, lżejsze zaś na strych. Później zabronili korzystać z ubikacji i śmietnika. Kiedy żona wyszła z dziećmi na podwórko, spuścili z łańcucha psa. Zresztą pani Sz. ostrzegała, aby dzieci nie bawiły się na podwórku. Ostatnio zaczepili linkę o schody wiodące do budynku i zniszczyli je. Skacząc z takiej wysokości na nierówne podłoże łatwo złamać nogę. Dwoje dzieci wysłaliśmy do teściów, bo tu jest coraz niebezpieczniej — R. relacjonuje sceny z lokatorskiego życia.

Pana Sz. spotykam na drodze przed domem: — Do pokoju musiałem wejść, bo syn prowadzi warsztat naprawczy i potrzebne jest biuro. Z ubikacji nie mogą korzystać, ponieważ nie chcieli pomóc przy wywozie nieczystości. Proponowałem im wynajęcie mieszkania po sąsiedzku jedynie za obowiązek palenia w piecu centralnego ogrzewania. Będą mogli zostać, jeżeli zięć otrzyma mieszkanie zastępcze. Ale to oni tak się przysłużyli, że sprawą zajął się NIK i Urząd nie chce dać tego lokalu zięciowi. Schody musiałem rozebrać, bo podwaliny wymagają remontu. Lokatorzy mogą chodzić drugimi drzwiami. Planuję w ogóle z tej strony drzwi zabić, a jeśli mnie zdenerwują, to obleję dom benzyną i podpalę.

Z kolei żona R. nie widzi możliwości otwarcia drugich drzwi, które bezpośrednio prowadzą do kuchni: — Oba pomieszczenia ogrzewamy piecem kuchennym i nie jest za ciepło. Co się będzie działo zimą, jeśli z podwórka będziemy wchodzić do kuchni? Z wynajęciem lokalu u sąsiada było tak: kiedy zgłosiliśmy się, mieszkał tam już ktoś inny. My z doniesieniem komisji o mieszkaniu dla zięcia nie mamy nic wspólnego.

Helena Stachelska, inspektor ds. mieszkaniowych w Urzędzie Miasta i Gminy w Kolnie, zna, oczywiście, sprawę rodziny R., tak jak i pozostałych osiemdziesięciu rodzin, które ubiegają się o mieszkania zastępcze. Moja propozycja, aby mieszkanie o powierzchni 36 metrów kw., które przyznano zięciowi Sz. (co wzbudziło zastrzeżenie Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej), przekazać rodzinie R., nie wzbudza entuzjazmu pani inspektor. Po pierwsze — dlatego, że R. nie są na liście przydziału mieszkań zastępczych; po drugie — nie wiadomo, czy R. zgodzą się w sześcioro żyć w mieszkaniu o jednym pokoju. Odrzuca też sugestię, iż może zięć Sz. otrzymał przydział dlatego, że sprawy meldunkowe w Urzędzie Miasta i Gminy nadzoruje brat Sz. Z protokołu z kontroli IRCh-y wynika, że zasadniczym powodem, dla którego zięć Sz. otrzymał przydział, jest konflikt z teściową.

Wszystkich zainteresowanych w najbliższych dniach odwiedzi komisja mieszkaniowa. Po obejrzeniu warunków ponownie zostaną przeanalizowane przydziały mieszkań zastępczych.

Jeszcze wielu będzie takich, którzy — zmuszeni sytuacją życiową — będą wynajmować mieszkania. Warto więc chyba w końcu zastosować się do przepisów „Kodeksu cywilnego” i umowy zawierać na piśmie, określając lata wynajmu i warunki, które mają spełniać obie strony.

WIESŁAW KOŁOWSKI

kontakty kontaktów

Po długim wyczekiwaniu w kolejce jesienią ubiegłego roku w sklepie Gminnej Spółdzielni w Zarębach Kościelnych kupiłem upragnioną lodówkę, za którą zapłaciłem 55 tysięcy złotych. Ale radość moja nie trwała zbyt długo, bo po paru miesiącach lodówka się zepsuła. Ponieważ miałem na nią gwarancję, szybko zgłosiłem awarię u sprzedawczyni, która miała powiadomić punkt naprawy w Zambrowie. Jednakże z niewiadomych przyczyn pani ta przez dwa miesiące nie skontaktowała się z punktem napraw. Wówczas pojechałem do Zambrowa i osobiście zgłosiłem awarię lodówki. Tam zapewniono mnie, że w ciągu dwóch tygodni przyjedzie do mnie technik i na miejscu naprawi usterkę. Czekałem cierpliwie aż pięć tygodni, ale technik nie przyjechał. Pojechałem więc ponownie do Zambrowa — moje zgłoszenie leżało pod wielką stertą innych, a dowiedziałem się, że jest kryzys, że brakuje paliwa i dlatego nikt do mnie nie przyjechał. Kiedy grzecznie zauważyłem, iż oprócz samochodu są inne środki lokomocji, usłyszałem zapewnienie, że teraz na pewno w ciągu dwóch tygodni ktoś do mnie przyjedzie. A na pożegnanie dowiedziałem się, że ja „naprawdę nie umiem załatwiać sprawy". Myślę, że to prawdopodobnie chodziło o łapówkę. Aby mieć uszykowaną lodówkę, byłbym nawet skłonny do dania tej łapówki, tylko nie wiem, jak to zrobić. Miałem nadzieję, że w ciągu tych twóch tygodni przyjedzie wypatrywany technik. Niestety, zawiodłem się.

Okres gwarancji kończy się i nie wiem, co dalej robić. Pomóżcie mi, abym nie stracił całkowicie zaufania do naszego handlu.

CZYTELNIK z ZARĘB KOŚCIELNYCH
(nazwisko do wiadomości redakcji)

★

Jestem inwalidą II grupy, gdyż mam skrzywioną i podkurczoną prawą nogę z otwartą raną. Chodzę tylko o dwóch szczudłach. Jestem rencistą, a pracuje moja żona. Posiadamy liczną rodzinę i ja sam robię zakupy, szczególnie chodzi tu o mięso i wędlinę.

W Szczuczynie, gdzie mieszkam, w handlu jest wielki bałagan. Kto wcześniej wstanie, ten żyje, bo kolejki tutaj ustawiają się już o trzeciej rano. Pan prezes Gminnej Spółdzielni w Szczuczynie twierdzi, że ja też powinienem stać w kolejce, choć sam kupuje za ladą.

Serdecznie proszę o odpowiedź, czy przysługuje mi prawo robienia zakupów poza kolejnością.

CZYTELNIK ze SZCZUCZYNA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Od redakcji: jak nas poinformowano w Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, inwalidzi I i II grupy oraz iwalidzi wojenni mają prawo nabywania bez kolejki towarów spożywczych i towarów powszechnego użytku, jak na przykład: odzież, obuwie, nietrwałe artykuły gospodarstwa domowego. Inwalidzi wojenni mogą również nabywać poza kolejnością artykuły trwałe według specjalnych zasad.

★

Jestem Waszą wierną, choć nową czytelniczką. Z otrzymaniem „Kontaktów" są u nas wielkie trudności, a poczta nie przyjmuje zamówień na prenumeratę. Bardzo podoba mi się Wasz sposób drukowania „Niewolnicy Isaury". Zrobiliście to pomysłowo — oprócz tekstu są zawsze zdjęcia. Oby ich nie zabrakło, bo ja zbieram wszystko, co się z tym filmem i powieścią wiąże. Dziękuję Wam za wszystko i życzę powodzenia w dalszej pracy.

IWONA PATELCZYK
Wejherowo

★

Esperanckie pozdrowienia z siedemdziesiątego Światowego Kongresu Esperantystów w Augsburgu (RFN) Redakcji i Czytelnikom przesyłają uczestniczki z Łomży.

Na rozrzuconej pościeli, śpiąca kobieta. Stłumione bicie dzwonów, brzęczenie much, zapach przetrawionego alkoholu. Pukanie do drzwi.

Procesja, jak co roku w C., okrąża rynek, gdzie gminne urzędy, zakład fryzjerski, bar „Uniwersalny", przystanek pekaesu.

★

Ofiara? Twarz emeryta Władysława Boćkowskiego marszczy się w bezzębnym uśmiechu. Który już raz opisuje tamten widok niezapomniany?

— Zimowa pora była, godzina druga w nocy. Słysze szur-szur w sieni. Wstał, wyszedł, patrze: na progu baba goła i boso. Myślał, że córka. „Hania!" — zawołał. A ona: „Ja nie Hania". Wtedy rozpoznał te Kazie. Nałożył jej gumowce, przykrył kocem, dał piwa i zapalić. Zaprowadził do Stasiowej, wdowy, jak chciała. Na drodze znalazł majtki i torbe.

Gawędzimy tak na portierni Zakładu Produkcji Prefabrykatów, gdzie Kazia jest starszą specjalistką do spraw księgowości. Portier, pan Miecio, już nie udaje, że czyta gazetę; na błyszczącej od potu twarzy wykwitają plamy rumieńców. Bierze łyk wody z kubła stojącego pod ścianą — na tę duchotę sierpniową, na rozjątrzoną wyobraźnię.

Boćkowski opowiada, jak przed samą procesją kazał kierowniczce baru zamknąć interes, jak go za to Półtorak przy świadkach na środku rynku pięścią powalił. Teraz Półtorak siedzi za Kazię, ale stary wcale nie jest pewien, czy stała się sprawiedliwość.

— Razem pijo, razem sie ruchajo. Nie ma dla nich świętu — wzdycha, a w oczach siwowłosego portiera pojawia się błysk wspomnienia dawno nie doznawanej emocji.

Pod obrazem na tapczanie Kazimiera J., samotna. W C. nawet dzieciaki wołają na nią „Kazia", choć przecież jest starszą specjalistką, długoletnią pracownicą zakładu prefabrykatów. Ona myśli, że jej zazdroszczą wolnego stanu i czystej pościeli.

— Najgorszą k... mogę być, ale nikt nie ma prawa mnie bić — tak mówi otwarcie, zdecydowanie.

Co innego na Nowy Rok szyby pomalować: „*Kocham Kazie*". To nawet miłe, więc Kazia nie zmywa, ale pakować jej gwałtem członka w usta nikt nie ma prawa i papierosem piersi przypalać.

Mało pamięta. Boże Ciało, południe, dzwony jakby przez sen, pukanie. Półtorak był sam. Chciał pieniędzy. Nie dała. Powiedział: „Ja cię, k... urządzę". Ona wie: nie jest święta, ona by mu się po dobroci oddała, ale pieniędzy dać nie mogła, bo jak potem żyć.

Kobieta dźwiga się z tapczanu, każe włączyć telewizor, chociaż nic nie nadają, żebym nie słyszał dobiegającego z kuchni chlupotu. Ja też mogę tam, do kubła, jak mi się zechce, a telewizor wszystko zagłuszy.

Pamięta: głowę ścisnął między kolanami i poczuła, że ścina jej włosy.

Wieczorami ktoś stuka do okna, i ona wie, że powinna stąd wyjechać.

★

Jakie to śliczne — ten dom z werandą, w ogrodzie świerk srebrzysty i cis, malwy, piwonie i astry. Naprzeciw mleczarnia, gdzie z mleka robi się kazeinę na guziki, grzebyki. Pani domu drobna i cicha, a córka do niej taką podobna. Serwatka z mleczarni ogród czasami podmywa, wtedy obie się martwią o cis. Świerk srebrzysty ma dwadzieścia dziewięć lat; tyle samo, co córka. „Tatuś posadził, pamiętasz, mamo?" Mama pamięta, przed wojną C. było maleńkim miasteczkiem. Handlem rządzili Żydzi i domy były w większości żydowskie. Jednego Żyda powiesili na rynku, ale to za okupacji; jednego albo dwóch. O nędzy matka czytała u Konopnickiej i Orzeszkowej. Zamiłowanie do książek ma do dziś, a tata potrafi je fachowo oprawiać. Ona własnoręcznie wykonała ten regalik na bibeloty, zaś córka pomalowała go szczoteczką do zębów.

— Pan chce pisać o naszym C.? — pyta córka. — Czy jest pan wierzący? Czy wie pan, kto pana stworzył? Nie znajdzie pan klucza do C.

— Czy zna pani Kazimierę J.? — pytam.

— Szumowina — mówi córka cichutko.

Na stronie matka zwierza mi się z kłopotu: kiedy świerk był o trzy lata młodszy, a cis jeszcze nie marniał od serwatki, córka urodziła to dziecko. Wracała z pracy okazją, kierowca skręcił w las. Dziewczynka biega teraz wśród kwiatów, matka patrzy i milczy, a córka mówi, że jest szczęśliwa.

★

— Jaka szkoda, że nie ma prezesa — ubolewa pani Basia, specjalistka do spraw pracowniczych Gminnej Spółdzielni w C. Ale skoro już jestem i właśnie parzy się kawa, to siądziemy sobie w gabinecie zastępcy od obrotu, przysiądą się panie Jadzia i Hania z księgowości, i pan Marian K., tartacznik w koszulce z napisem „*Do it in the dirt*". Pan K. dobrowolnie zamienia własność prywatną na spółdzielczą, oddaje się pod firmę GS-u; ten mu będzie załatwiał materiał, pan K. zapłaci zryczałtowany podatek. Zmienia się zatem korzystnie struktura klasowa C. Do GS-u zapisali się już i miejscowy kamieniarz, i budowlaniec.

A kawa pyszna, ze śmietanką w proszku, amerykańska, jak ta bawełniana koszulka tartacznika Mariana K. Więc gadu-gadu, że w C. żyje się jak wszędzie, może tylko panien z dzieckiem jakby więcej, a towaru jakby mniej, bo gmina na granicy województw łomżyńskiego i białostockiego, przez co i GS w przydziałach dyskryminowany; że lepiej byłoby w Białostockiem, bo tam stare województwo i kiełbasa lepsza; że gdy Danka J. wyszła nagle z biura w ten fatalny piątek tuż przed trzecią, nikt się nie dziwił, bo właśnie przywieźli białostocką. Nazajutrz pani Hania znalazła ją w drewnianym wychodku i przybiegła na górę z krzykiem: „O Jezu, Jezu, Danusia się powiesiła!" Na kabelku od kalkulatora.

— Dwadzieścia osiem lat — sprawdza pani Basia w teczce akt osobowych.

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

OFIARA

To jedna z tych zgwałconych panien czy coś takiego; referentka w księgowości. Przez dwa ostatnie miesiące tylko patrzyła w okno i coś gryzmoliła w fakturach. Więc gadu-gadu, może jeszcze kawy? A Stasio ma teraz piętnaście lat i nie wie, że Danka była jego matką. Do dziadków zwraca się „mamo", „tato".

Personalna chciałaby wiedzieć, kto mnie tu nasłał w sprawie Danki. Były starszy posterunkowy w

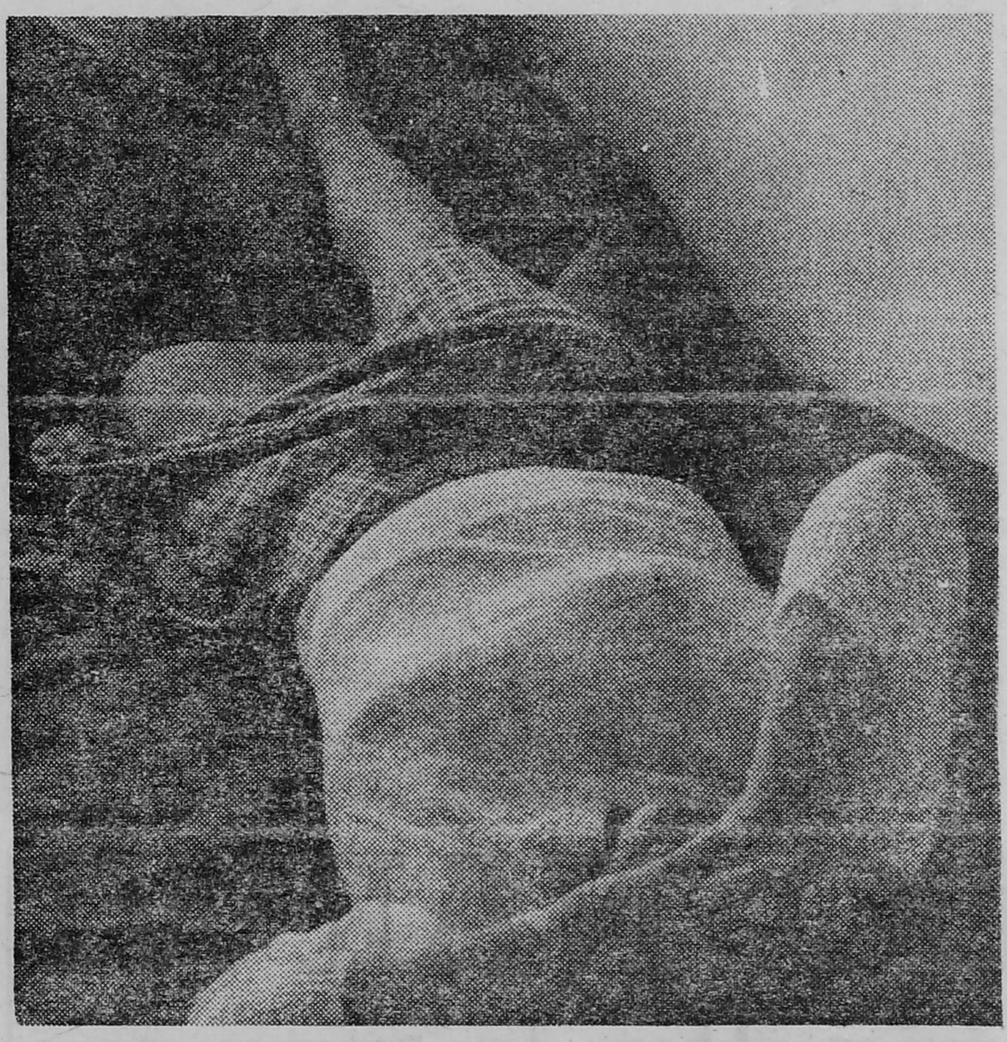

C., obecnie komendant w K., zabezpieczył te pogryzmolone faktury Danki jako dowody rzeczowe w przedmiotowej sprawie. Rysowała na nich serca i trumny, ale najwięcej serc. Zostawiła karteczkę.

Starszy sierżant R. wytęża pamięć, a uśmiecha się przy tym jak portier z zakładu prefabrykatów. „Kocham prezesa" — to napisała na pewno; i to, że koleżanki nie dają jej żyć, najbardziej te z księgowości.

★

Ksiądz proboszcz na pielgrzymce w Ziemi Świętej, a ksiądz praktykant w cieniu plebanii.

Ofiara? On nie rozumie, co mnie to może obchodzić i czemu to wszystko ma służyć. Jedna jest przecież ofiara: Jezus Chrystus. I jedna idea: żyć w Chrystusie. Ale on nie wierzy, by mi o to chodziło, prędzej o ten grób-atrapę z portretem księdza Popiełuszki. Ofiara? Ostatniej niedzieli ksiądz miał kazanie o chlebie.

Inicjały nazw miejscowości oraz imiona i nazwiska bohaterów ostały zmienione.

obyczaje

Historia i teraźniejszość

GDY wszystkie szlaki DO NARWI wiodły

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

I

W wiekach, które się zwykło zwać zamierzchłymi, Narew wyznaczała kierunek wędrówek plemiennych, kanalizowała osadnictwo, ochraniała i żywiła. Zwierzęta żyjące w jej toniach zabijano dla pozyskania futer i mięsa, sporządzenia ozdób, środków magicznych i leczniczych. Zarazem rzeka budziła grozę, zwłaszcza w porach ulewnych deszczów i wiosennych roztopów, gdy wzburzone wody występowały z brzegów.

Jan Długosz zanotował z całą powagą w „Rocznikach czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego", iż Narew ma *„wodę czarnawego koloru, po zmieszaniu się zaś z Wisłą długo jeszcze pierwotnego koloru nie traci, co tym bardziej uwagi godne, że wód Narwi jadowite stwory nie znoszą. Poszczególne żmije, skoro tylko płynące dotrą do wód jej, dotychczas przez długą przestrzeń podczepione pod tratwy, oddalają się wydając syk, jakoby uciekały od zgubnej dla siebie wody i wyrzekały się żeglowania pod tratwami, co nie tylko przybyszów, lecz także i mieszkańców tych stron wprawia w zdumienie".*

Adam Chętnik, badacz i popularyzator Kurpiowszczyzny, włożył w usta retmana, bohatera obrazu scenicznego „Na tratwach" słowa, które warto przypomnieć: *„Ładne i jak świeca proste są te nasze polskie sosny znad Narwi... Wielkie to nasze bogactwo te lasy, ale czy na długo nam wystarczą? Może na 10 lat, może na 30, a co będzie dalej? Czy przyszłe pokolenia potrafią uszanować to wielkie bogactwo narodowe?"*

II

Nade wszystko była Narew szlakiem wodnym. Już ponoć:

„Król Jagiełło przez dwa lata
spławiał Narwią żywność w dół,
na grunwaldzką straszną wojnę,
gdzie Krzyżaków w walce wziął".

Jędrzej Święcicki dowodził w 1634 r., że z pomocą Bugu, Narwi i Nurca *„nie tylko Mazowszanie i Jaćwingowie, lecz także ludy dalej mieszkające uprawiają handel z wielką korzyścią i dopływają statkami do najbardziej znanych rynków całej północy".* Za króla Stefana Batorego drogą wodną w niespełna miesiąc spławiono prochy i kule z Tykocina *(„zamek murowany, naturą i bezpiecznością miejsca obronny")* do Malborka.

Wszelkie opisy miast nadnarwiańskich podkreślały walor ich położenia nad dogodnym szlakiem. Powiększano w nich tereny załadunkowe, spichrze, flotylle jednostek pływających. Dobrodziej Białegostoku, Jan Klemens Branicki, trzymał w Żółtkach 20 statków dla spławu zboża do Gdańska. Trudno dziś w to uwierzyć, patrząc z mostu w Tykocinie na rów zwany nadal Narwią. A przecież jeszcze sto lat temu docierały tu berlinki z solą i winem, a odpływały ze zbożem i produktami leśnymi.

III

Z Narwią kojarzyły się przodkom naszym niezmierzone obszary borów podchodzących ku rzece *(„A w tych falach, jak w zwierciadle, bór sosnowy się przegląda").* *„Z nastaniem ciepła wiosennego zaczyna się na brzegach Narwi ruch i praca. Z pobliskich lasów i puszcz zwieziono już zimą kloce sosnowe na obszerne place nadrzeczne, tak zwane bindugi; stąd staczane są do wody i zbijane w tratwy, które wkrótce popłyną Narwią do Wisły, a dalej do Torunia i Gdańska".* Tratwy spławiali oryle, nadzorowani przez retmanów. Z Suwalszczyzny szlak wiódł Kanałem Augustowskim i Biebrzą, z Puszczy Białowieskiej Narewką, z Puszczy Kurpiowskiej Pisą i Omulwią — zewsząd ku Narwi. „Pływanka" trwała kilka tygodni. Tratwy mijały — świetne niegdyś — miasto Tykocin, kasztelańską Wiznę, gubernialną (od 1866 r.) Łomżę, dumny Nowogród pole bitwy 1831 r. pod Ostrołęką zabytkowy Pułtusk.

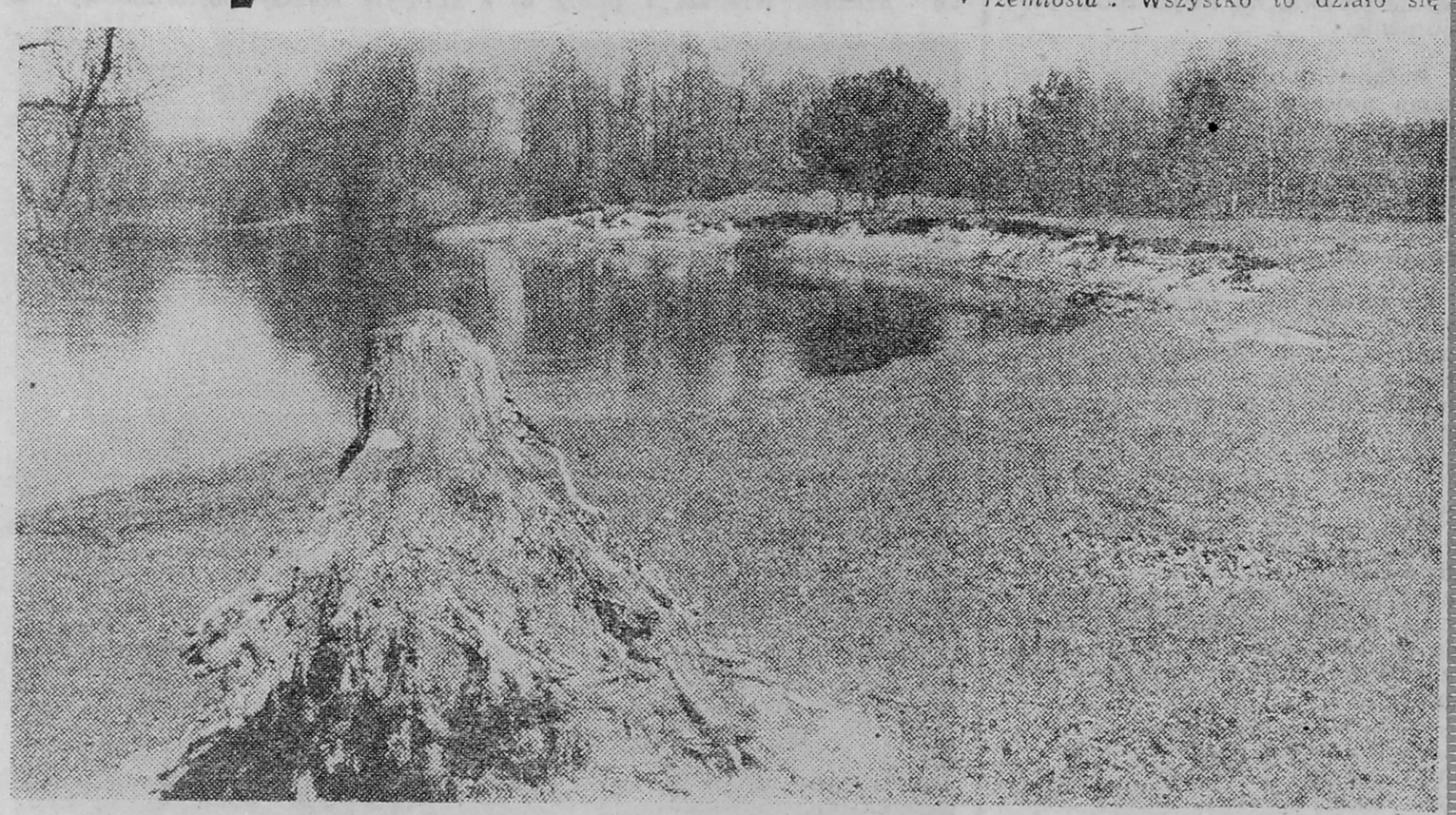

IV

Narew zaskakiwała obserwatorów zmiennością nurtu, brzegów, nawet barwy wody. *„Na Podlasiu Narew jest dziwnie bagnista i powolna; płynie ona po szerokiej, obfitującej w łąki nizinie, tworząc wielkie mnóstwo odnóg i błotnistych, maleńkich jeziorek, zarosłych trzciną, sitowiem, miętą wodną i rozmaitem wodnem zielskiem".* Od historycznej granicy Mazowsza, czyli od ujścia Śliny i Biebrzy, Narew *„płynie bystrzej, koryto ma jedno; brzegi suche i przystępne"*, wije się po błoniach, stanowiących *„jakby dno olbrzymiego jaru, którego obie krawędzie piętrzą się w malownicze, lasami przystrojone wzgórza".* („Słownik geograficzny Królestwa Polskiego" z 1885 roku).

Wiktor Gomulicki opiewał błękitną barwę wody, Deotyma nazwała Narew rzeką dumną, Sebastian Klonowic — leśną. W pobliżu źródła przebijał *„kolor nieco mętny i płowy; przeciwnie na Podlasiu i Mazowszu odznaczała się dziwną przezroczystością i sinem zabarwieniem".* Dostrzegano także zielono-szarą, ciemnosiną czy wręcz czerwoną barwę wód narwiańskich.

Według Zygmunta Glogera — Narew należała do rzek dość rybnych, a byłaby bardziej rybna, gdyby nie kłusownictwo *(„nawet nie przepuszczają ikrze").* *„Do najpospolitszych ryb w Narwi należą* [1881 r.]: *szczupak, okoń, jaź, lin, miętus, karaś, płotka, kiełb, piskorz. Pojawia się także: węgorz, leszcz, bieluga czyli bielizna, jazgarz, uklej i kilka gatunków innych. Szczupak z Narwi różni się kolorem od szczupaka z Supraśli [...]".* Były nawet i raki, zwłaszcza naprzeciwko wsi Złotoria, skąd wywożono je po kilka tysięcy kop rocznie. Wyginęły już wówczas bobry. Wyginą jeszcze...

V

Nad Narwią bywało wesoło. W 1899 r. „świadek obchodu" donosił za pośrednictwem „Ech Płockich i Łomżyńskich" o wiankach w Łomży. Zabawy rozpoczęły się o godzinie ósmej wieczorem. Obejrzano wyścigi wioślarskie, a po nich regaty czółen. *„O zmierzchu, z drugiej strony mostu ukazał się na rzece korowód łodzi iluminowanych, poprzedzających dwie artystycznie przybrane krypy... Na jednej z krypersonel naszej ochoczej «Lutni» pod batutą dyrektora p. Lewandowskiego wykonał szereg produkcji orkiestrowych i swoiskich śpiewów chóralnych, na drugiej krypie, urządzonej staraniem miejscowych rzemieślników i kupców [...] oglądaliśmy żywe obrazy, przedstawiające rzemiosła".* Wszystko to działo się przy świetle ogni bengalskich i płonących na brzegach sobótek, przy błyskach *„rakiet i innych fajerwerków"*, akompaniamencie orkiestry wojskowej.

W cztery lata później całe ponoć miasto *„wyległo dla przyjęcia udziału w tej dorocznej uroczystości naszej, dla przeróżnych efektów na tle kiru nocnego pięknej, dla tradycji i wspomnień przeszłości rzewnej, a starej, jak stare są mury zbutwiałe ruin i dawnych zabytków".* W programie znalazły się tym razem m.in. wyścigi wioślarskie hamburek, półbąków i łodzi rybackich (zwycięzca *„otrzymał rubli srebrnych trzy i zawistne spojrzenia współziomków").* Prasa donosiła kilkakrotnie w ciągu roku o wycieczkach wodnych, organizowanych przez Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie. Łza się w oku kręci.

VI

Można mnożyć wypisy ze starych gazet, ksiąg, rękopisów. Wynika z nich, że przez wiele wieków Narew była dobrodziejstwem Mazowsza i Podlasia — żywiła i broniła, nosiła na swych falach towary, ściągała ku sobie osadników, przyśpieszała rozwój grodów, budziła szacunek i ciekawość, ukazywała od czasu do czasu swą groźną moc, ale i cieszyła; śpiewano o niej rzewne pieśni w chałupach, przy ogniskach, na tratwach. Była Narew symbolem Mazowsza i Podlasia.

Darujmy sobie dzisiejsze cytaty z akt sądowych, artykułów prasowych, wystąpień rzeczników ochrony przyrody. Narew stała się problemem wstydliwym, cuchnącym w przenośni i dosłownie.

ADAM DOBROŃSKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wania art. z magazynu, namawia rolników by wykupywali kwity za nawozy na mniejsze ilości niż im faktycznie potrzeba. Resztę on sam załatwi [...]. Następnego dnia ci sami rolnicy wyrazili się, że w GS można wszystko za łapówkę załatwić".

Fenomen Blaszki wchodzi na wyższy etap rozwoju: *„Blaszko udał się do Łomży, na stację PKP celem dopilnowania workowania, dał worki brygadzie, sam zaś udał się na miasto, skąd po jakimś czasie przyprowadziło go 2 milicjantów mocno pijanego. W tym stanie Blaszko położył się za wagonem i spał. Z chwilą zakończenia napełniania worków otrębami, brygada obudziła Blaszkę i poleciła mu zaplombować wagon oraz dowieźć resztę brakujących worków. Blaszko odpowiedział na to: «Ja pierdolę, za magazyn odpowiada M.* (zwierzchnik Blaszki — przyp. A.J.S.), *niech on się martwi». Wagonu nie zaplombował, sam wsiadł do samochodu i przyjechał do G. zostawiając wagon bez opieki. Nadmienia się, że Blaszko powróciwszy z otrębami do G był w dalszym ciągu nietrzeźwy. Wtargnął do budki strażnika, kopnięciem nogi rozwalił piecyk i usiłował zadusić psa".*

Zarząd musiał uznać, że Blaszko w pełni zaaklimatyzował się w nowej pracy, toteż awansował go na samodzielnego magazyniera. Blaszko w dalszym ciągu, wytrwale i konsekwentnie, jakby dla potwierdzenia okazanego mu zaufania, doskonalił swój kunszt pracy.

Niestety, członkom Zarządu zabrakło odwagi, jaka cechuje mecenasów finansujących genialnych odkrywców: *„Zarząd GS w G udziela ostrej nagany ob. za upicie się wódką do nieprzytomności w dniu 3 marca 1954 roku i samowolne zejście z odcinka pracy pozostawiając wyczekującą ludność na odbiór towarów. Nieuzasadnione wypadki samowolnych opuszczeń pracy miały miejsce kilka razy, doprowadzając w gruncie rzeczy placówkę spółdzielczą do chaosu. Stwierdzono, że gdy przyszło wapno palone, jako art. masowy poza godzinami pracy, to jako odpowiedzialny magazynier ob. nie raczył go przyjąć, aż trzeba było go nakłonić do obowiązku, szukając po mieście (milicja). Ob. nie tędy droga! Służycie dla mas, a masy skarżą się na was i w tym okresie nasilonych prac związanych z akcją siewną tak sprawy stawiać nie możecie!"*

A Blaszko, wciąż nie zrażony, parł naprzód. Rozumiał, że jako pionier nowego stylu pracy, będzie napotykał coraz większe trudności ze strony nieudolnie naśladujących jego metody współtowarzyszy pracy. Tak też się stało.

Zarząd udzielił śmiałemu nowatorowi nagany nr 2: *„Pomimo kilkakrotnych upomnień ustnych, ob. w dalszym ciągu idzie tą samą drogą, to znaczy pije w godzinach pracy, jak to miało miejsce w dniu 16 czerwca. Poprzez zamroczenie alkoholem odnosi się do chłopów wulgarnie. Takie postępowanie odstręcza chłopa od naszego GS-u".*

Blaszko ruszył na całość. Nie czaił się jak inni, którzy kopiowali go, ale dyskretnie, bez ostentacji; torował im drogę. A ta wiodła tym razem do piwnicy magazynu artykułów masowych.

Było jasne, letnie popołudnie. *„Ob. Blaszko w towarzystwie ob. W.*

i G. — meldował stróż, któremu nasz bohater swego czasu chciał udusić psa — *weszli i wyjęli stamtąd dwie belki żelazne, i wywieźli.*" Postawiono na nogi milicję i prokuraturę w Łomży. Kradzież stulecia! W wyniku błyskawicznej akcji, wspomaganej przez byłego komendanta MO w G. (zwolnionego za uprowadzenie krowy w niewiadomym kierunku i przyjętego do pracy w GS-ie), belki zostały odzyskane w nie naruszonym stanie. Blaszko — w sposób, w jaki zwykli wycofywać się najwięksi — złożył wymówienie z pracy. Odszedł w mrok, ale jego dzieło znalazło godnych kontynuatorów.

Świadectwo temu dał poeta wywodzący się ze wsi pod G., którego „Biała Księga" — monografia GS-u, obejmująca lata 1947—79 — pokryta kurzem, spoczywa w gabinecie prezesa.

„Rzuca się w oczy bolesna beztroska — pisze we wstępie — *i wielce lekceważący stosunek do powierzonego stanowiska pracy [...]. Żyje się z dnia na dzień, od jednej popijawy do drugiej, od jednej machlojki do innej [...]. Mankom, niedoborom, oszustwom nie było końca [...]."*

Wkorowodzie pojawiających się i niknących, jak jętki-jednodniówki, prezesów i wiceprezesów GS-u, trafił się niespodziewanie taki, który postanowił zatrzymać koło historii i wyplenić ze spółdzielni Blaszkizm i jego wyznawców.

Tu muszę zdradzić, że Blaszko nie począł się z niczego. Pracowały na niego zabory i lata okupacji, które spowodowały zanik poczucia więzi robotnika z warsztatem pracy. *„Nastąpiło to* — pisze Jan Karlikowski w pracy poświęconej temu zagadnieniu — *również w rezultacie eksploatacji ponad siły i niskich zarobków, które nie dawały środków nawet na najskromniejsze utrzymanie. Świadczy o tym spadek wydajności pracy, całkowity brak zainteresowania rezultatami produkcji, połączony niejednokrotnie z sabotażem. Robotnik polski pracował tylko dlatego, że musiał. Do szczególnie szkodliwych w swojej istocie konsekwencji, uwarunkowanych koniecznością zapewnienia sobie bytu, zaliczyć należy wynoszenie z zakładów surowców i wyrobów przemysłowych [...] przedsiębiorczość w ówczesnych warunkach wyrażała się głównie w łapownictwie."*

Był rok 1970 — o roku ów! Powojenne pokolenie znało okupację z przygód kpt. Klossa oraz „Czterech pancernych i psa". Prezesem Spółdzielni w G. został, wspominany do dzisiaj z czcią przez rolników, Jerzy Karwowski — absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej, po kilku kursach specjalistycznych i ponad 2 latach stażu w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni.

— Pochodzę spod G. — wspomina dzisiaj tamten okres. Widziałem, jak traktowano rolnika. Znałem oczekiwania społeczne, a jednocześnie zdawałem sobie sprawę z uwarunkowań (brak elementarnej infrastruktury spółdzielczej). Miałem do wyboru: albo pójście głęboko w dół (kawki, wódeczki), albo wysoko w górę. W pierwszym roku przystąpiłem do modernizacji tego, co było. Punkty skupu żywca zadaszyłem, żeby klasyfikator oceniał sztukę, a nie właściciela. Zainstalowałem rampy samowyładowcze, żeby wyeliminować upadki. Zmechanizowałem magazyny zbożowe. Do rozładunku ręcznego zatrudniłem ludzi, by starsi rolnicy nie musieli się zabijać. Zlikwidowałem wędrówki rolnika: w jednym pomieszczeniu rozliczał się z dostawy i otrzymywał pieniądze, a także mógł się posilić. Następnie wziąłem się za inwestycje. Utwardziłem place węglowe (tonęły w błocie). Wykupiłem plac pod bazę w S., która leży daleko od G. Za mnie rozpoczęła się budowa restauracji. Na bazie carskiej postawiłem nową masarnię. Planowałem przy okazji postawić zaplecze masarni w formie ścian nośnych w taki sposób, że (gdy będą możliwości) wystarczyło wstawić brakujące ścianki i wytwórnia wód gazowych byłaby gotowa. Nie doczekałem się realizacji. A dzisiaj jest wytwórnia? Nie?! No i piekarnia to też moje dziecko.

Słucham tej opowieści jak baśni z tysiąca i jednej nocy. Czy to możliwe, by rozpijaczona w większości załoga Spółdzielni, której pracownicy byli chorzy, jeśli nie wynieśli przynajmniej garści zboża w kieszeni, nagle przemieniła się w zdyscyplinowanych i wydajnych ludzi?

— Nie lubiłem pić z podwładnymi darmowej wódki — wyjaśnia ten fenomen — a z przełożonymi starałem się wypić tylko tyle, żeby nie przestać być sobą. Takiego, którego po raz pierwszy złapałem w pracy pijanego, karałem drakońsko. Nałogowych alkoholików traktowałem jak ludzi chorych. Zwalnianie uważałem za ostateczność. Każdy człowiek do czegoś się nadaje. Nie ma ludzi niepotrzebnych. Nawet negatywne cechy mogą być przydatne. Trzeba tylko je odpowiednio wykorzystać. Pijącego kierowcę przekonałem, że powinien zmienić zawód. Sam napisał podanie o przeniesienie. Był znakomitym rzemieślnikiem. Na jedno wolne miejsce miałem kilku kandydatów. Miernikiem oceny pracownika była realizacja zadań rzeczowych oraz poprawność obsługi klienta, mierzona ilością pozytywnych bądź negatywnych ocen. Gdy więcej i lepiej ktoś pracował, uzyskiwał ogromny skok w dochodach. Dobrzy zaczęli eliminować tych, którzy ciągnęli wóz do tyłu. Nie było ani jednej sprawy o niedobór w sklepie. Nie pojawiła się u mnie myśl, żeby rolników kiwać.

Wyniki finansowe: 1970 — 300 000, 1971 — 1 milion, 1972 — 2 miliony zysku.

W 1972 roku prezes Karwowski został skierowany przez partię na wiceprezesa PZGS-u. Skończyły się ciężkie czasy dla Blaszków. Znów można było pić, kombinować i obijać się.

Idzie nowe — kończył w 1980 roku monografię poeta. — *Obecna prezes dostrzega konieczność szerszego zajęcia się kulturą. Stawia na kluby rolnika. Stawia na młodych. Ma dużo chęci i pomysłów."*

XVII prezes Gminnej Spółdzielni, Malwina Kapryska (członek egzekutywy KMG PZPR w G., radna WRN-u, członek Prezydium Rady Nadzorczej WZSR-u, przewodnicząca ZMG PKPS, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi), nie wierzyła, że może być wybrana, gdy w roku 1979 (jeszcze jako sekretarce w KMG PZPR) ówczesny przewodniczący Rady Nadzorczej, Bernard Malicki (*„energiczna, zdecydowana, takiej potrzebowaliśmy"*), zaproponował prezesostwo. Kiedy jednak wola zgromadzonych w restauracji „Leśna" — której budowę, zapoczątkowaną przez Karwowskiego, ukończono po latach, by zaraz rozpocząć remont — była jednoznaczna, przyjęła wybór.

— Mąż mówił mi: „Zobaczysz, po trzech miesiącach cię zdejmą" — wspomina pani prezes, której nie sposób, prócz walorów zawodowych, odmówić również tych pozazawodowych. — Założyłam sobie, że odejdę po pięciu latach. Teraz powiedziałam: odejdę, gdy coś pozostawię po sobie. Drobne niedociągnięcia są — odpowiada, gdy pytam, czy duch Blaszki straszy jeszcze w Spółdzielni — ale nie mają wpływu na wynik globalny. Jesteśmy w wojewódzkiej czołówce. Blaszkowie przeszli do historii.

Poza Blaszką wszystkie nazwiska i nazwa miejscowości zostały zmienione.

spięcia

Placu budowy szpitala wojewódzkiego w Łomży strzeże dwóch dozorców. Jeden z nich urzęduje na pierwszym piętrze świeżo wzniesionego budynku. Dostaje się tam — jak wyjaśnił — „za dnia" po windzie. W nocy, po ciemku, z obawy przed skręceniem karku, nie może się ruszyć ze swej pakamery ani na krok i nie był w stanie tego uczynić w trakcie milicyjnej kontroli W ten prosty sposób kierownictwo budowy ma najlepiej strzeżonego dozorcę.

★

W centrum Wysokiego Mazowieckiego, w maleńkim stawie parkowym, utonął człowiek. Przez pięć dni nie można było wyłowić zwłok, gdyż jedyny ponton straży pożarnej okazał się dziurawy, a przeciwko spuszczaniu wody ostro zaprotestowali wędkarze. Życząc im taaakiej ryby — kreślimy się po staropolsku: smacznego!

★

Ponad osiem godzin przeleżał na poczcie w Łomży — nadany w Sokołach — telegram z wiadomością o pogrzebie, a więc pilny. Czas chyba, by dyrekcja pomyślała o wyposażeniu swych gońców w muły.

★

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy Zambrów ukarało dojrzałego obywatela Kulesz Kościelnych grzywną w wysokości 12 000 z zamianą na 40 dni aresztu oraz podaniem orzeczenia w prasie za oddawanie moczu na boisku przyszkolnym. Sprawa nie byłaby drastyczna, gdyż w Kołakach nie ma publicznego wychodka, a gdzieś oddawać trzeba, ale na czynność tę patrzyły dzieci. O godzinie 20.20! Co o tej porze robiły poza domem — Kolegium poinformuje, gdy osiągną pełnoletność.

★

Półtora roku temu Zarząd Gospodarki Terenami UM w Łomży poinformował mieszkankę ul. Nowogródzkiej o zamiarze wykupienia — do czego ma pierwszeństwo — należącej do niej łąki. Po roku urzędniczej ciszy właścicielka-staruszka, żyjąca ze skromnej renty, postanowiła dłużej nie czekać i sprzedać działkę prywatnie. Niestety, Zarząd ponownie puścił płytę o pierwszeństwie i postawił veto, oświadczając jednocześnie, iż na razie nie ma pieniędzy. Znowu ten wredny Mickiewicz i jego fanfaronada: „Mierz siły na zamiary"!

★

W „Spięciach" z 8 września br. docięliśmy sołtysowi z Wierzbowa. Okazało się, iż jest kilka miejscowości o podobnej nazwie (Wierzbowo Wieś, Stare), a chodziło o Wierzbowo w gminie Śniadowo. Zacne sołtysowe z innych gmin niniejszym przepraszamy. Śmichy-chichy współmieszkańców prosimy adresować do nas, na Berdyczów.

★

W krótkiej relacji „Gazety Współczesnej" z uroczystości oddania do użytku szkoły w Zagrobach, wzniesionej w czynie społecznym przez mieszkańców, w całości zmieścił się pełny wykaz (9 osób) „zaszczycających" notabli, natomiast „ofiarnie pracujących" udało się wcisnąć na łamy tylko dwóch. Ot, wzięli się i zrobiliśmy.

od mózgu do blizny na lewym pośladku

Julian Przyboś powtarzał wielokrotnie podczas licznych dysput z publicznością wieczorów autorskich, że każdy z nas — użytkowników języka — bodaj raz w życiu był poetą [...]. Tak. Poezjowanie to jeden z najistotniejszych składników samorealizacji osobowości ludzkiej. Tworzenie poetyckie wcale nie stanowi — jak się niekiedy słyszy — czynności wyjątkowej w tym znaczeniu, że nękającej jakoby jednostki «dziwne», zbłąkane na peryferiach «normalnego» życia lub koniecznie genialne, wyrastające ponad przeciętność. Zakłada doświadczenie poetyckie jako całkowicie prawidłowe i powszechne" — napisał Edward Balcerzan w „Poezji polskiej w latach 1939—1965", a do przypomnienia jego słów zmusiła mnie lektura tomików wierszy i fraszek wydanych w Ostrołęce.

Po chudziutkim almanachu, pokłosiu konkursu „Regionalne pejzaże", organizatorzy — jak pisze Dionizy Maliszewski — oczekiwali *„utworów zaangażowanych w naszą współczesność, ukazujących jej bogate, często skomplikowane, doświadczenia"*.

W wierszu zdobywcy pierwszej nagrody, Jacka Olszewskiego, czytam między innymi: *„Tęsknię za białymi fortecami mazowieckich lasów /w niektórych tak jasno rozłożono sosnowe tajemnice./ Tęsknię za wycieraniem nóg przed domem /Za hałasem domu./ Domem w ogóle /Tymi którzy zostali w Białej Puszczy/ [...] Tęsknię od mózgu do blizny na lewym pośladku"*. Pozostałe teksty, z wyjątkiem fragmentu Józefa Jacka Rojka „Jedno tętno ziemi", również nie pozwalają odpowiedzieć twierdząco na pytanie, czy oczekiwania te spełniły się.

Autorów książek poetyckich natomiast łączy niewątpliwie jedno: emocjonalny stosunek do wsi i miast, w których się urodzili lub teraz mieszkają, dzieli zaś wiele — od doświadczenia życiowego poczynając, a na skali talentu i kulturze literackiej kończąc.

Rodzynkiem wśród tych publikacji jest na pewno zbiorek Mieczysława Czychowskiego, gdańskiego poety i artysty plastyka, urodzonego na Kurpiowszczyźnie, który we wstępie wyjaśnia: *„Utwory składające się na ten tomik powstały w latach 1955—1959, w czasie moich częstych powrotów do miejsca urodzenia, do wioski Dzbenin położonej tuż pod Ostrołęką"*. Strofy stanowiące plon powrotów zaskakują świeżością spojrzenia i sugestywnością, z jaką autor potrafi mówić o chwilach i zdarzeniach, których istotą jest ulotność. *„Zaliczeni do ciszy — tak w niej trwają /że z kwiatami można rozmawiać o kształcie chmury — która idzie gdzieś. / Tak można mówić spoglądając na ważkę — co już, już ma odlecieć,/ ale jeszcze lśnienie przegina/ na zielonkawym tułowiu —* pisze w wierszu „Monolog".

Równie klarowne są teksty Ireny Knapik Machnowskiej. Jej zainteresowania skupiają się w zasadzie na sytuacji jednostki we współczesnym świecie. Komunikatywność jej wypowiedzi wynika także z faktu, że autorka stara się realizować wyobraźnię, a nie jej ulegać. Unikając rozbudowanych metafor — mówi językiem, jaki spotykamy w publicystyce. Refleksja jest tu zazwyczaj smutna, najczęściej gorzka, wysnuta z zaledwie zarysowanej sytuacji, a trudno o inną, skoro tematami, z których poetka nie może się jakoś rozstać, są: osaczenie, niepewność, lęk przed bezradnością, ból niespełnienia. Śmierć nie wywołuje niepokoju bohatera lirycznego; lęka się on bardziej tego, co niesie życie, a zmagając się z przeciwnościami — nie wyklucza, że przyczyną jego zwycięstwa lub klęski może być nie trafny czy zły wybór, ale ślepy przypadek. Razi jednak w tych wierszach, mimo licznych ich zalet — graniczące z obsesją — nieustanne przedstawianie jednostki wyobcowanej z otoczenia, przed którym w dodatku musi się ciągle bronić, by przetrwać.

Józef Bułatowicz udowodnił, że jest doskonałym obserwatorem. Żarobliwe i nie pozbawione liryzmu fraszki unaoczniają ludzkie słabości, demaskują wywołujące uśmiech skłonności i przyzwyczajenia. Bułatowicz wykorzystuje niemal każdą sytuację i każde spotrzeżenie, by sięgnąć po pióro, z różnym zresztą powodzeniem.

Znacznie mniej udane są tomiki Bogusława Huberta Fedorowicza, Stanisława Kałuckiego, Alfreda Sierzputowskiego, Tadeusza Machnowskiego i Henryka Bendera. To, co przedstawił Fedorowicz, może być zapowiedzią lepszych dni jego poezjowania, bo próba jest dość ciekawa, zdradzająca indywidualność, ale równocześnie skłonność do czerpania ze źródeł już wyeksploatowanych, ujawnione m.in. w wierszu bez tytułu: *„pije wódkę o północy /i słucham/ Sweet Little Angel Blues /później/ konsultują ze mną /obniżkę cen alkoholu/ jestem pijany to fakt"*.

W zbiorku Kułackiego rzadko pojawiają się strofy wolne od zjełczałych metafor i taniego dyktatyzmu, jak ta w „Zapisie z rodzinnego podwórka": *„zamknięta płotem przestrzeń /próg domu z klepiskiem łączy/ stodoły słomiany warkocz /włosy rozplata/ w oborniku"*.

Sierzputowski proponuje niby-humorystyczne okazjonalne monologi i mało dowcipne — w większości — fraszki.

Teksty Machnowskiego sprawiają wrażenie, niedostatecznie kontrolowanego przez świadomość, zapisu wszystkiego, co dyktuje niezbyt zdyscyplinowana wyobraźnia. Tak brzmi jeden z jego utworów bez tytułu: *„Twego imienia nie pamiętam / tylko ten dąb / ścieżka jest kręta / — w głąb / o dębie, dębie, dębie / o pamięć / jak trudno coś wydębić / jak łatwo poranić"*.

Tomik Bendera to istna „parada" takich wyrażeń, jak „terkot gwiazd", „zębatki nocy", „złociste motyle", „miodne pszczoły", „seledynowy odblask księżyca", „pęka milczenie jak bańka mydlana", „wszystko tętni wodospadem godzin", „chwytała toń wieczoru w złociste klawisze" itp. Wiele tu efektów nie zamierzonych, np. w wierszu „Jak w półśnie" autor z powagą wyznaje: *„Wszystko mi się plącze / i gmatwa / jak w pochmurną noc / tylko chwycić / za pióro / i pisać"*. Kilka stron dalej w utworze „Księżyc" obiecuje: *„Poezją wymoszczę ciszę /przy zielonym księżycu / biały wiersz napiszę"*. Ale obietnicy nie dotrzymuje.

RYSZARD KALWIŃSKI

Stanisław Kałucki: „Wzruszenia" (1983), Bogusław Hubert Fedorowicz: „BHF", Alfred Sierzputowski: „Pod humorkiem" (1984), Henryk Bender: „Barwy słowa", Józef Bułatowicz: „Amoralki", Mieczysław Czychowski: „Powroty", Tadeusz Machnowski: „Wieżowce", Irena Knapik Machnowska: „W sidłach" (1985), Klub Literacki „Narew" w Ostrołęce, „Regionalne pejzaże — almanach" (1985), Wojewódzki Ośrodek Kultury w Ostrołęce.

reflekslja

reflekslja po sezonie

Nobilitowanie Łomży do rangi stolicy jednego z 49 województw w Polsce nastąpiło w czasie, gdy w naszym kraju kończył się okres socjalistyczengo romantyzmu, a zaczynał realizm. Jak to zwykle bywa wszelkie nowinki docierają na prowincję z dużym opóźnieniem.

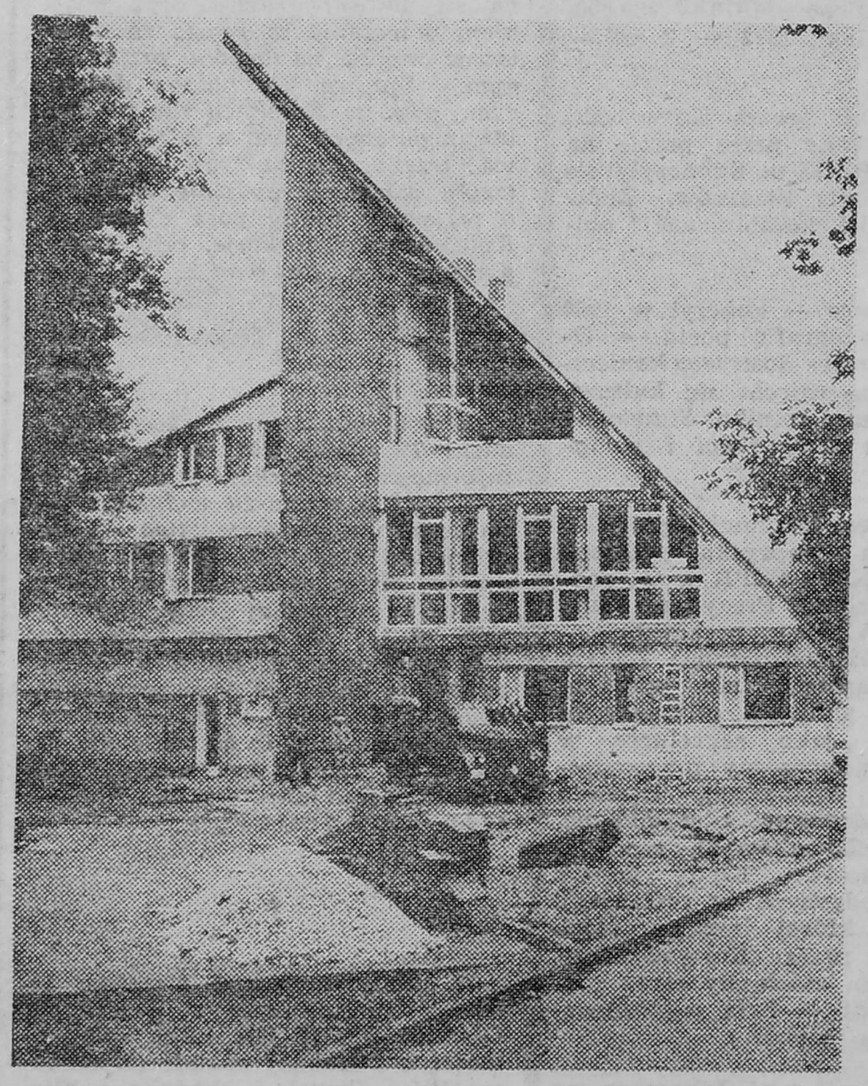

Miejscowi patrioci, którzy chcieliby, aby województwo łomżyńskie szybko stało się pępkiem świata, swymi marzeniami zarazili niektórych ambitniejszych przybyszów i w ten sposób powstał — w ogólnym zarysie — program, zwany także wstępnym studium zagospodarowania turystycznego województwa łomżyńskiego. Za stosunkowo niewielką opłatą (nawet na „stare" pieniądze) grono znawców przedmiotu szybko sprowadziło romantyków z obłoków na ziemię; stało się jasne, że aby turysta odwiedzający województwo mógł tu czuć się jak w raju, trzeba wydać (w cenach z roku 1980) aż c z t e r y miliardy złotych! Tyle bowiem pieniędzy potrzeba na stworzenie przyzwoitej bazy i nadrobienie opóźnień. Jest sprawą oczywistą, że na wydanie takiego „szmalu" nie stać dziś nawet tych, którzy z turystyki żyją od lat i mają do zaoferowania atrakcyjniejsze tereny. Nie znaczy to, że nie mamy czym imponować innym. Aby przystąpić do rywalizacji, trzeba inwestować.

Nie tylko my jesteśmy w sytuacji, gdy każdy wydany grosz musi procentować. Więc aby odpowiedzieć na pytanie, co dziś możemy realizować, musimy najpierw dokonać podsumowania tego, czym dysponujemy, co możemy turyście zaoferować i czego on od nas oczekuje. A przekraczający granicę województwa chce przede wszystkim znośnych warunków tranzytu w drodze na Pojezierze Augustowskie lub Mazurskie. Podstawowa więc sprawa to baza noclegowa i gastronomiczna. W roku bieżącym województwo oferowało 3761 miejsc noclegowych o różnym standardzie (od trzygwiazdkowego hotelu „Polonez" do kwater prywatnych). Natomiast w gastronomii — trochę ponad 6000 miejsc. Na dłuższy pobyt turysta mógł zatrzymać się w Łomży, Nowogrodzie, Boguszach, Ciechanowcu, i oczywiście, Rajgrodzie — potentacie turystycznym województwa, gdzie nad malowniczym jeziorem rozlokowało się dziesięć ośrodków, lecz tylko jeden ogólnie dostępny („Rybitwa"), kilka pól biwakowych. To wszystko nie wystarcza, aby na turystyce zarobić, a uzyskane nadwyżki — zainwestować.

Pomimo stale rosnącego zanieczyszczenia naszych rzek można było powędkować w Narwi, Pisie i Biebrzy, gdzie okazałe sumy, szczupaki i karpie nie należą jeszcze, na szczęście, do rzadkości. Atrakcją dla żeglarzy jest — silnie rozczłonkowane — Jezioro Rajgrodzkie, a w jego niedalekim sąsiedztwie znajduje się rezerwat przyrody, gdzie ostoję mają łosie, jelenie, bobry i inna zwierzyna. Pasjonaci wodnej włóczęgi mogą spływać z Olecka do Jeziora Zegrzyńskiego przez Selment, Rajgrodzkie i Dręstwo, dalej — kanałem Woźnawiejskim, do Biebrzy, a następnie do Zegrza; lub z Mazur przez Pisz, dziką Pisą do Narwi, gdzie po drodze mogą się zatrzymać w nowogródzkim skansenie. Również warte zwiedzenia, choć leżące nieco z boku znanych szlaków turystycznych, jest Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

Nie tylko wymienione obiekty stanowią atrakcyjną ofertę dla przybyszów z południowych regionów kraju. Choć niezbyt zasobne w lasy, to jednak obfitujące w atrakcyjne tereny myśliwskie województwo łomżyńskie może również przyciągnąć dewizowych myśliwych.

Pomimo trudności — turystyka jest jedną z nielicznych dziedzin, w której coś się dzieje i co ważniejsze efekty działań są widoczne.

W czerwcu ubiegłego roku w Łomży PTTK rozpoczęło budowę pawilonu, który pomieści wiele instytucji obsługujących turystów: sklep ze sprzętem turystycznym i sportowym, klub turystów, kawiarnię oraz centrum informacji turystycznej. Placówka ma być uruchomiona jeszcze w tym roku. Tempo zaiste imponujące, jeśli porównać je z postępem robót przy budowie hotelu WOSiR-u na stadionie w Łomży, którego realizację rozpoczęto w roku 1978. W hotelu, gdy zostanie zakończony, oprócz 40 miejsc noclegowych, znajdzie lokum klub olimpijczyka i kawiarnia, a w Nowogrodzie, już w najbliższym czasie, ruszy budowa stanicy wodnej PTTK z 52 miejscami noclegowymi. Jest to jedna z najpilniejszych inwestycji tego typu w województwie. Natomiast w Koźle nad Pisą trwa wznoszenie domu noclegowego o wysokim standardzie, w którym w 28 pokojach noclegowych będzie 56 miejsc noclegowych z możliwością 14 dostawek. Inwestor — ŁPGT „Biebrza" — liczy tu głównie na turystów dewizowych, bo Puszcza Kurpiowska to atrakcyjne tereny łowieckie. Szkoda wiec, że roboty ślimaczą się i przewidywany termin uruchomienia ośrodka nie będzie dotrzymany: „poślizgnął" się na rok 1986. Póki co „Biebrza" może jedynie zaoferować 96 miejsc wczasowych w ośrodku „Rybitwa" koło Rajgrodu. Również koło Rajgrodu trwają prace wykończeniowe przy (realizowany w kooperacji białostocko-łomżyńskiej) ośrodku szkoleniowym WOPR-u. Szkoda tylko, że — podobnie jak wiele innych, zlokalizowanych nad Jeziorem Rajgrodzkim — nie będzie on ogólnodostępny.

Na etapie opracowywania założeń znajduje się, długo oczekiwane przez łomżyniaków, zagospodarowanie położonych nad Narwią terenów w dzielnicy Rybaki. Są jednak duże szanse na to, że już w przyszłym roku przystąpi się do budowy stanicy żeglarskiej na terenie ogrodu jordanowskiego.

Na poprawę samopoczucia nie tylko mieszkańców województwa, ale i tych, którzy nas odwiedzają, wpłynie fakt, że już niedługo rozpocznie się budowa oczyszczalni ścieków w Rajgrodzie i Nowogrodzie. Gdyby jeszcze nasi sąsiedzi z ościennych województw przyspieszyli realizację tego typu obiektów, to — oprócz sportowego wędkowania — można by się w naszych rzekach nawet kąpać.

STANISŁAW TOMASZEK
Fot. STANISŁAW ŚWIERKOWSKI

PRZYPOMINAMY

ALVIN STARDUST

Nietypowa była kariera tego piosenkarza, dziś gwiazdy nowoczesnego rock'n'rolla, śpiewanego w stylu lat pięćdziesiątych. Nietypowy jest też sam wykonawca. Zwykle bywa ubrany na czarno, jest bardzo poważny, a nawet ponury. Na scenie zachowuje się spokojnie, bez typowego dla piosenkarzy rockowych miotania się i tarzania po scenie. Śpiewa jednak dynamicznie i to wystarczy, aby rozgrzać publiczność do białości.

Jako piosenkarz startował w 1962 roku; udało mu się zdobyć popularność i umieścić na liście przebojów piosenkę „Moody Guy". W ślad za tym poszły występy telewizyjne, sława i popularność. Szczęście jednak nie trwało długo, piosenka szybko poszła w zapomnienie, perkusista zespołu, Bobby Elliot, odszedł do grupy „The Hollies" w Liverpoolu, rodzinnym mieście Alvina.

Stardust nie zrezygnował jednak z kariery. Przez dziesięć lat jeździł po Europie z mało znanymi zespołami i śpiewał w trzeciorzędnych klubach. W tym czasie poznał swoją żonę, która stała się jego duchową podporą i współtwórczynią sukcesu.

Do łask piosenki Alvina wróciły w 1973 roku, gdy piosenkarz nagrał „My Coo-Ca-Choo". Utwór stał się szybko przebojem. Kolejna płyta — „Jealous Mind" — zdobyła miano złotej, a piosenkarz o ponurym spojrzeniu znowu stał się sławny. Powiedział wtedy: „Owszem, po nagraniu moich piosenek przybyło wielu wielbicieli, jeśli jednak moja trzecia piosenka i następne zdobędą popularność, będę się cieszył, ale gdy będzie inaczej i stanę się niewypałem – będę musiał odejść". Tak się jednak nie stało. Alvin Stardust nagrywa nadal, chociaż trochę rzadziej. Moda na piosenkarza ubranego w czarny skórzany strój dawno już minęła, przypomniałem jednak jego osobę dlatego, że jest artystą, który dołożył swoją cegiełkę w rozwój światowego rock'n'rolla.

KRZYSZTOF KURIANIUK

TELEMANIA MAŁOLATÓW

Amerykańskie dzieci spędzają coraz więcej czasu przed telewizorami. Dziesięć lat temu oglądały programy tv po przeszło 23 godziny na tydzień; w końcu ubiegłego roku czas ten wydłużył się do ponad 27 godzin. Obliczono, że do momentu ukończenia szkoły spędzą one przed telewizorem znacznie więcej czasu niż w klasie.

U małych telemaniaków występują poważne trudności z wysławianiem się. Przywykają oni do biernego trybu życia, mało czytają i nie potrafią niczego sensownego powiedzieć ani napisać na temat swoich lektur.

czar wschodni -wdzięk zachodni

W Japonii zapanowała moda na przerabianie nosów. Największym wzięciem cieszą się zadarte. Dr Fumihiko Umezawa wraz ze swym zespołem 20 chirurgów zoperował już setki japońskich liderów i menedżerów pragnących nabrać bardziej zachodniego wyglądu, który wzbudza ponoć większe zaufanie i jest bardziej „sexy". Tymczasem kobiety Zachodu wydają fortuny na wydłużenie oczu, co ma im przydać wschodniego czaru.

TANIE DANIE

ZIEMNIAKI nadziewane grzybami

Produkty: 1 kg ziemniaków, 5 dag suszonych grzybów, 5 dag cebuli, jajko, 12 dag śmietany, 3 dag masła, 1 dag mąki, natka pietruszki, pieprz.

Jednakowej wielkości ziemniaki wydrążyć, następnie gotować przez kilka minut w osolonej wodzie wraz z wydrążonymi częściami. Ugotować grzyby, posiekać, dodać usmażoną na maśle cebulę, tyżkę przetartych (z wydrążenia) ziemniaków, posiekaną pietruszkę, sól, pieprz, jajko. Całość wymieszać. Wypełnić farszem wydrążone ziemniaki, włożyć je do rondla, podlać wywarem z grzybów i dusić do miękkości. Zaprawić mąką ze śmietaną i chwilę dusić. Posypać drobno posiekaną natką pietruszki.

seks stulatków

„Jak często miewa pan(i) stosunki seksualne? «Sześć lub więcej razy miesięcznie». Czy osiąga pan(i) orgazm? «Za każdym razem». Co pan(i) myśli o «urozmaiceniach» w pożyciu seksualnym? «Dają większe zaspokojenie». Seks oralny? «Bardzo podniecające doświadczenie». Co pan(i) myśli o samogwałcie? «Naturalna konieczność»."

Te odpowiedzi ankietowe, zebrane w Stanach Zjednoczonych, byłyby czymś zupełnie normalnym, gdyby nie dotyczyły osób między 60 a 90 rokiem życia. „Raport Starr-Weinera o seksualizmie wieku podeszłego" burzy nasz obraz człowieka starego jako kogoś, kto pozbawiony jest zdolności zmysłowego odczuwania. Tego samego zdania jest pani antropolog Grace Halsell, która spędziła cały rok w pewnej wiosce w Ekwadorze, gdzie żyje wiele osób ponad stuletnich. Stała się tam ona obiektem zalotów 134-letniego staruszka, który koniecznie chciał ją uwieść, zapewniając, że „będzie uważał".

Grace Halsell jest wciąż jeszcze atrakcyjną kobietą pod pięćdziesiątkę. Od wielu lat prowadzi działalność bardzo specyficzną: aby poznać życie i obyczaje jakiejś grupy społecznej, staje się jednym z jej członków. W roku 1968 kazała sobie chemicznie przyciemnić skórę, aby móc udawać Murzynkę, pojechała do stanu Missisipi i podjęła pracę służącej u pewnej białej rodziny. Napisała potem książkę „Soul Sister" (Duchowa siostra), która stała się bestsellerem. W późniejszych latach Garce Halsell przebywała wśród północnoamerykańskich Indian, nielegalnych imigrantów z Meksyku, Indian peruwiańskich i palestyńskich terrorystów. Ostatnio zainteresowała się miejscowością Vilcabamba, wioską zagubioną w ekwadorskich Andach, której wielu mieszkańców liczy sobie ponad sto lat: 12 na 820, czyli 1,5 proc., podczas gdy na całym świecie jest tylko 0,003 proc. Matuzalemów.

Dolina Vilcabamba, którą nazywają „Świętą Doliną", odwiedzana jest często przez badaczy i lekarzy geriatrów poszukujących sekretu długowieczności.

Antropolog Halsell mówi: „Gerontolog Alexander Leaf z Bostonu powiedział mi, że w Vilcabamba ludzie w wieku 80—100 lat nie tylko prowadzą życie seksualne, ale że — w pełni satysfakcjonujące. Według niego — seks w ich życiu jest przyczyną, a nie skutkiem ich długowieczności. Gdy przybyłam w tamte strony, rozmawiałam najpierw z kobietami, które zapewniały mnie, że ich mężowie «nigdy nie przestawali tego robić». 92-letnia Marianna Herrera nigdy nie widziała samolotu ale kiedy opisałam jej uczucie, jakiego doznaje się w czasie lotu, powiedziała mi, że to samo czuła znajdując się w objęciach mężczyzny".

SWAWOLNIK

We wczesnych godzinach porannych nieznany mężczyzna wsunął do automatu płatniczego kartkę z żądaniem pieniędzy. Kiedy nie otrzymał odpowiedzi wyjął pistolet kalibru 38 oddał do maszyny dwa strzały, potem wskoczył do samochodu i szybko odjechał.

9
KONTAKTY
1985-09-22

stragan

Zamiast odpowiedzi Malwina litościwie pokiwała głową i westchnęła. A jednak pragnęła jeszcze wierzyć w szczerość mężowskich słów; udawała zadowoloną i powściągliwą, nie okazując swego rozdrażnienia. Nie mogło to jednak trwać przez dłuższy czas, gdyż czuła się poniżona, ciągle niezadowolona, a po dniu udawania wzmogła naciski, aby wreszcie załatwić wiadomą sprawę.

Zamiast odpowiedzi otrzymywała te same wykręty i uniki. Leoncio potraktował problem ze wzgardliwą obojętnością, z jaką postanowił zrobić to, co zechce. Wtedy Malwina, nie mogąc się opanować, zerwała ze swoim mężem. Ów, jak sobie to już na zimno wykalkulował, bronił się przed wybuchem kobiecego gniewu cyniczną bezczelnością i drwiną, co jeszcze bardziej zwiększało złość i rozdrażnienie Malwiny.

Nazajutrz Malwina, nie udzielając żadnych wyjaśnień temu, który pragnąłby je usłyszeć, pospiesznie opuściła dom Leoncia i udała się w towarzystwie swego brata Henryka w podróż do Rio de Janeiro, przysięgając w gniewie, że nigdy nie postawi swej nogi tam, gdzie została tak strasznie znieważona, i że na zawsze usunie z pamięci obraz nielojalnego i rozpustnego męża. W porywie gniewu nie obliczyła sobie, czy ma dość sił na to, aby zrealizować te szaleńcze przysięgi, wywołane wybuchem zazdrości i oburzenia, ale w swej dobrej i wrażliwej dumie nie wzięła pod uwagę tego, że nienawiść blednie znacznie szybciej niż miłość, a uczucie, jakim Malwina darzyła Leoncia, wbrew wszelkim wybrykom młodzieńca i jego rozwiązłości, było silniejsze niż słuszna odraza, którą do niego miała.

Ze swej strony Leoncio, realizując plan walki z podejrzliwością żony, najobojętniej i najbardziej cynicznie, z założonymi rękami, nie dając po sobie niczego poznać, przyglądał się pospiesznym przygotowaniom do podróży i — leniwie wyciągnięty na werandzie z cygarem w zębach — obserwował odjazd Malwiny, jakby była ona najmniej znaczącym gościem.

Tymczasem obojętność Leoncia nie była naturalna i szczera. Wcale nie odczuwał winy z powodu nagłego wyjazdu swej żony; przeciwnie: ucieszył się z realizacji przelotnego kaprysu Malwiny, gdyż mógł pozostać na wsi całkowicie wolny od trosk i obstawać przy swoich ohydnych planach odnośnie nieszczęsnej Isaury. W tym wydarzeniu Leoncio potrafił odnaleźć zadowolenie i radość, które wypełniały jego serce, bo jak głosiła zasada przyjęta i ciągle stosowana przez niego, wypróbowana w trudnych warunkach, przeciwko babskim kaprysom i wściekłości najlepszą bronią jest zachowanie zimnej krwi. Pod maską udawanej obojętności Malwina nie potrafiła dojrzeć radosnego uniesienia, w którym pławiła się dusza jej męża.

Jednak wróćmy do szlachetnej i nieszczęsnej Isaury; co się z nią działo podczas tych długich dni żałoby, przygnębienia, męczarni i zgryzoty?

Bernardo da Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISAURA, z oryginału portugalskiego przełożył Michał Boruchan

ROZDZIAŁ VIII

Teraz na kilka chwil musimy porzucić Isaurę, w trudnej sytuacji, z rozpustnym i okrutnym panem, aby poinformować czytelnika o tym, co zaszło w naszej małej rodzinie i jak potoczyły się sprawy domowe po tym, gdy wieść o śmierci radcy wybuchła niczym bomba wśród domowych intryg, dając im bolesną pożywkę w chwili, gdy już doprowadzone do punktu wrzenia same potrzebowały jakiegoś rozwiązania.

Owa śmierć radcy mogła jedynie przedłużyć skomplikowaną i żałosną sytuację, oddając w ręce Leoncia cały ojcowski majątek i niwecząc mu ostatnie kłopoty, jakie miał jeszcze w ujawnieniu swoich odrażających zachcianek.

Leoncio i Malwina ubrani na czarno przez kilka dni przebywali w domu. Wydawało się, że już dali spokój kłótniom i niesnaskom. Henryk chciał wyjechać następnego dnia, ale w końcu ustąpił wobec próśb siostry i zgodził się dotrzymać jej towarzystwa podczas żałoby.

WIEŚCI GRODZKIE

KOLNO

Przy bezwietrznej pogodzie w znacznej części miasta czuć nieprzyjemny zapach. Trop wiedzie do mleczarni. Mówią wiceprezesi Zakładu Mleczarskiego w Kolnie: — To śmierdzą popłuczyny po umyciu urządzeń mleczarskich. Na każdy litr zużytego do produkcji mleka potrzeba 7 litrów wody. Przepustowość oczyszczalni jest obliczona na przejście ścieków przy skupie do 160 000 litrów mleka. W sezonie skupujemy prawie dwukrotnie więcej. Oczyszczalnia nie jest w stanie oczyścić dokładnie takiej ilości, stąd smród. Płacimy kary po 2000 za dobę na fundusz ochrony środowiska, ale zdajemy sobie sprawę, że w łabiance życia biologicznego to nie przywróci. Szczególnie przykre są zapachy w związku z produkcją kazeiny.

— Pocieszające jest to, że w przyszłym roku rozpoczniemy rozbudowę oczyszczalni. Będziemy to robić sami, ponieważ nie doszliśmy do porozumienia w tym względzie z inwestorami miejskimi. Proponowana przez administrację miejską oczyszczalnia kosztowałaby, według cen szacunkowych, 700 milionów złotych. Naszą chcemy zbudować za 150—200 milionów. To też dużo, ale liczy się fakt, że posiadamy zarezerwowany teren, wyposażony w elektryczność i wodociąg.

◇ Mieszkańcy miasta się skarżą, że jedyna w mieście okulistka zrezygnowała z pracy w przychodni rejonowej i przeniosła się do gabinetu lekarskiego w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych.

Dyrektor ZOZ-u w Kolnie: — Okulistka chciała najpierw odejść od nas za porozumieniem stron. Nie zgodziliśmy się na to, gdyż w Kolnie brakuje lekarza tej specjalności. Każda kontrola kończyła się adnotacją w protokole o konieczności zatrudnienia przynajmniej jeszcze jednego okulisty. Właśnie w takiej trudnej sytuacji kadrowej okulistka złożyła wypowiedzenie i odeszła. Rozmawiałem z nią. Do pozostania próbował ją namówić lekarz wojewódzki i konsultant okulistyczny z Białegostoku; bez skutku. W RUSW objęła posadę internisty. Uzgodniłem z doktorem Rawą, szefem służby zdrowia Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, że okulistka będzie łączyła nową pracę z codziennym dwugodzinnym dyżurem w naszej przychodni rejonowej. Obiecał mi też, że jeśli lekarka opanuje sytuację w nowym miejscu pracy, będzie dodatkowo przychodziła do przychodni na dwie godziny. Na razie skutek braku okulisty na etacie jest taki, że na niektóre badania, np. dopasowanie okularów, trzeba się dodatkowo zapisywać i długo czekać. Pani doktor nie przestrzega rygorystycznie tych dwóch godzin dla miasta; przyjmuje tam wszystkich oczekujących pacjentów do końca.

Rozmowa telefoniczna z doktor Marią S.: — Swoim przejściem do pracy w RUSW wywołała pani zamieszanie w kolneńskiej służbie zdrowia. Ponoć zasadniczym motywem zmiany miejsca pracy były pieniądze.

Doktor Maria S.: — Do zmiany miejsca pracy zostałam zmuszona. Prosiłm wielokroć o pomoc. Przecież przez piętnaście lat pracowałam po siedemnaście godzin. Ile można wytrzymać? Po tylu latach w gabinecie okulistycznym jestem kłębkiem nerwów, a ludzie widzą tylko pieniądze.

ZAMBRÓW

„My lokatorzy bloku nr 13 przy ul. Grunwaldzkiej zwracamy się z prośbą o usunięcie ciągłej awarii w naszym bloku, a mianowicie zalewania piwnic brudami. Nie możemy korzystać z pralni, suszarni, komórek. W piwnicy panuje brud, smród. Na nasze interwencje Zarząd nic nie robi. Jeśli do 20 lipca nic nie będzie zrobione, lokatorzy nie będą płacili czynszu” — takiej treści pismo otrzymał Zarząd Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w dniu 15 lipca br. W sierpniu redakcja „Kontaktów” została poinformowana przez mieszkańców bloku, że *„kiedy spółdzielnia otrzymała pismo z 15 lipca, to piwnice zostały sprzątnięte. Teraz już od niedzieli piwnice są zalane brudami. Prosimy bardzo o pomoc, aby ta sprawa została załatwiona”.*

IRENEUSZ PEĆKO, prezes zarządu Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: — Rzeczywiście jest tam problem z kanalizacją. Budynek przy Grunwaldzkiej 13 zlokalizowany jest najniżej z siedmiu bloków, które tam posiadamy. Zdarza się, że studzienki ulegają zapchaniu. Ale trudno, żeby się nie zapychały, jeśli ludzie wrzucają do kanalizacji odzież, szmaty, a nawet części cielaka. Do takiej zawartości nie jest przystosowany przekrój rur kanalizacyjnych. Po każdym zalaniu piwnic posyłamy wóz asenizacyjny, który wypompowuje fekalia, po czym piwnice chlorujemy. W takich sytuacjach bywają też obecni pracownicy Sanepidu i obawy o zagrożenie epidemiologiczne nie ma. Nikt nie zgłaszał, że z powodu zalania piwnicy poniósł jakieś straty. Mogę obiecać, że urządzimy jeszcze jedną studzienkę, co ułatwi czyszczenie przewodów kanalizacyjnych. Jednak bez pomocy mieszkańców osiedla problemu nie rozwiążemy. Rozwieszonych na klatkach schodowych regulaminów ludzie nie czytają i nadal wrzucają do kanalizacji wszystko, co zmieści się w muszli.

NOWOGRÓD

Przed kilkoma miesiącami rozmawialiśmy o bardzo ważnych dla miasteczka inwestycjach. Sporo było wtedy planów. Czy trudności nie ostudziły zapału?

JERZY CHĘTNIK, kierownik Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej: — Przed miesiącem pisaliście, że kto inny buduje wodociąg. Za „Kontaktami” powtórzyła telewizja. Fakty są takie, że osoba, która wg prasy buduje wodociąg w Nowogrodzie, przez dwadzieścia lat dyrektorowania w szkole nie urządziła nawet porządnych sanitariatów. Nowogród jest teraz rozkopany. W tym roku chcemy ułożyć 4 kilometry rur wodociągowych. Problem w tym, że zaczyna brakować pieniędzy. Mamy większość potrzebnych materiałów, jest wykonawca, ale 9 milionów złotych, które na ten rok nam obiecano z różnych źródeł, może nie wystarczyć. Oznaczałoby to przerwę w pracy. Cały czas myślimy o budowie kanalizacji, bez której wodociąg jest urządzeniem niekompletnym. Przekazaliśmy zlecenie do Biura Projektów Urządzeń Komunalnych „Stolica” i otrzymaliśmy zapewnienie szybkiego wykonania dokumentacji, ale tu znowu potrzebne są pieniądze...

— Zależnie od tego, co zrobi mój mąż — powiedziała Malwina — zostanę albo wyjedziemy razem. Jeżeli w tych dniach nie uwolni i nie odprawi dokądkolwiek Isaury, nie pozostanę ani chwili w jego domu.

Leoncio zamknięty w swoim pokoju przez kilka dni nie zjawiał się, ani nie rozmawiał z nikim. Wyglądał na pogrążonego w głębokim i trwałym smutku. Ale to były tylko pozory. W rzeczywistości na wiadomość o śmierci swego ojca, Leoncio przeżył pewien wstrząs, był zaskoczony. Odczuł boleśnie ten cios, lecz w głębi duszy — trzeba to wreszcie powiedzieć — gdy minęła pierwsza chwila załamania i rozpaczy, uważał, że to zdarzenie w samą porę uwolniło go od kłopotów, których przysporzyli mu Malwina i Miguel. Dlatego w zamknięciu, zamiast rozpaczać z bólu, wywołanego tak dotkliwie ciosem, Leoncio w żaden sposób nie potrafił zrezygnować ze zniszczenia Isaury. Myślał tylko o sposobach przezwyciężenia kłopotów, w jakie się wplątał, i układał plany zdobycia pięknej niewolnicy. Trudności były olbrzymie i tworzyły pewien węzeł który musiał być jedynie przecięty, a nie rozwiązany. Leoncio uznał przecież obietnicę swego ojca daną Miguelowi, że uwolni Isaurę za olbrzymią kwotę 10 tysięcy reisów. Miguel przygotował tę sumę i mógł mu ją wręczyć w każdej chwili, upominając się o wolność córki. Leoncio uznał też, czemu nie umiał zaprzeczyć, że uwolnienie Isaury było zawsze życzeniem nieboszczki matki. Z drugiej strony, Malwina wiedząc o jego niecnych zamiarach wobec niewolnicy, słusznie oburzona, żądała natychmiastowego uwolnienia dziewczyny. Młodemu człowiekowi nie pozostawało nic innego niż uczciwe wywiązanie się z obietnic i uwolnienie Isaury. Ale z tą myślą Leoncio nie mógł się pogodzić. Gwałtowna i ślepa miłość spowodowała, że pragnął pokonać wszystkie przeszkody, obalić prawa szlachectwa i uczciwości, bezlitośnie złamać serce tkliwej i czułej żonie, zaspakajając jedynie swe szaleńcze żądze. Postanowił więc przeciąć węzeł, a uciekając się do siły odwlekać w nieskończoność spełnienie obowiązku.

Kiedy Malwina, odczekawszy kilka dni, aby uszanować ból, w którym — jak sądziła — pogrążony był jej mąż, zdecydowała się poruszyć tę drażliwą sprawę, Leoncio odparł jej z całym spokojem:

— Mamy czas, najpierw trzeba odzyskać równowagę i przeprowadzić inwentaryzację w ojcowskim domu. Muszę pojechać na dwór, odebrać papiery ojca i zorientować się w stanie jego interesów. Po powrocie zajmiemy się sprawą Isaury.

Słysząc taką odpowiedź Malwina śmiertelnie zbladła. Poczuła, że jej serce ściskają dwie lodowate dłonie, a duszę przejmuje uczucie okropnego niesmaku, jakby nagle runął cały wymarzony zamek jej małżeńskiego szczęścia. Przypuszczała, że mąż po tak bolesnym ciosie posłucha głosu sumienia i uzna swoje błędy i wybryki, poprosi, żeby mu je wybaczyć, i postara się wejść na drogę obowiązku i uczciwości. Zimne przeprosiny i pokrętne tłumaczenia męża niespodziewanie pogrążyły ją w głębokim i gorzkim przygnębieniu.

— Co? — krzyknęła tonem, który wyrażał silne wzburzenie i głębokie rozczarowanie. — Wahasz się więc w spełnieniu tego świętego obowiązku? Gdybyś miał duszę, uważałbyś Isaurę za siostrę, bo wiesz dobrze, że twoja matka ją kochała i uwielbiała jak rodzoną córkę, a najgorętszym życzeniem starszej pani było to, żeby po jej śmierci dać Isaurze wolność i zostawić pokaźny spadek, który zabezpieczyłby dziewczynie przyszłość. Wiesz również, że i twój ojciec obiecał solennie ojcu Isaury, iż ją wyzwoli za dziesięć tysięcy reisów, i Miguel już przychodził, aby wręczyć ci tę znaczną kwotę. Wiesz o tym wszystkim i jeszcze zwracasz się z wątpliwościami i ciągle zwlekasz! Och, tego już za wiele! Nie widzę powodów, żeby zwlekać z załatwieniem sprawy, która dawno powinna już być załatwiona.

— Ale po co taki pośpiech, może mi powiesz, Malwino? — odparł dobrodusznie i spokojnie Leoncio. — Jaką korzyść przyniesie teraz

Isaurze wolność? A może jest tu jej niedobrze? Może ją źle traktujemy? Może cierpi nędzę? Czy nadal nie uważamy jej bardziej za córkę niż za niewolnicę? Chcesz, żebyśmy wypuścili ją i zostawili na pastwę losu? W ten sposób na pewno nie spełnimy życzeń mojej matki, która tak troszczyła się i dbała o przyszłość Isaury. Nie, nie powinniśmy teraz opuszczać Isaury. Trzeba najpierw zapewnić jej przyzwoitą pozycję, skromną, ale godną jej urody i wykształcenia, poszukać dobrego męża, a tego nie da się zrobić z dnia na dzień.

— Przyjacielu, cóż za nędzna wymówka... Isaura nie potrzebuje koniecznie opieki męża; ma przecież za ojca porządnego człowieka, który wielokrotnie dowiódł, jak bardzo ubóstwia swoją córkę. Oddajmy ją panu Miguelowi, a dostanie się w najzacniejsze ręce i pod najlepszą opiekę.

— Biedny pan Miguel... — odparł Leoncio z pogardliwym uśmieszkiem. — Ma dobre chęci, w to nie wątpię, ale gdzie środki, które uszczęśliwiłyby Isaurę, potrzebne zwłaszcza teraz, gdy zapewne wypruł już sobie żyły, aby zgromadzić pieniądze na wykup córki. Kto wie, czy nie pochodzą one z żebraniny, co zresztą wydaje się najpewniejsze.

Copyright for the Polish translation by „Kontakty”, Łomża 1985

wieści gminne

MIASTKOWO. Po zmianie personelu w miejscowym sklepie spożywczym, według opinii mieszkańców, poprawiła się obsługa. Przede wszystkim dlatego, że jest więcej sprzedawców. Ale do pełnego zadowolenia jeszcze dalego. Np. za rzadkie, bo dwa razy w tygodniu, są dostawy nabiału, a trudno mleko — przy znanej jego jakości — kupować na kilka dni. Na dostawę chleba też trzeba polować cały dzień. W miastach już niedługo będą otwierane sklepy wzorcowe; może i na wsiach należałoby pomyśleć o ułatwieniach dla klientów?

● Mimo że przed żniwami SKR-y odwiedza zawsze sporo kontroli, badających tzw. gotowość do żniw, faktem jest, że miejscowa spółdzielnia nie decyduje o ich przebiegu. Dwa eskaerowskie kombajny skosiły 265 hektarów zbóż, co stanowi niewiele ponad 10 proc. zasiewów na terenie gminy.

● Wykopki nie zaczęły się jeszcze na dobre, a już punkty skupu odmawiają przyjmowania ziemniaków. Nie chce ich łomżyński PPS ani gorzelnia. Trudno też myśleć o parowaniu, gdyż zostały zniesione przydziały węgla z tego tytułu.

● Korzystając z pośrednictwa tygodnika — rodzice proszą miejscowych nauczycieli, aby swoich obowiązków pedagogicznych nie ograniczali do odbywania lekcji, ale prowadzili również zajęcia popołudniowe. Chodzi tu o różnego rodzaju koła zainteresowań, których — zdaniem rodziców — w Miastkowie nikt nie organizuje.

● Trwa wymiana kadry kierowniczej w Urzędzie Gminy. Po zmianie naczelnika i sekretarza Urzędu przyszła kolej na główną księgową, która złożyła wypowiedzenie.

MAŁY PŁOCK. Brakuje węgla i maszyn, a jednocześnie są problemy ze zbytem niektórych płodów rolnych, np. ziemniaków. Czy w takiej atmosferze udadzą się dożynki? I sekretarz KG PZPR w Małym Płocku: — Na pewno! Nasze dożynki gminne, które zaplanowaliśmy na 29 września, będą jednocześnie wojewódzkimi. Trzeba dać ludziom, którzy ciężko się napracowali w czasie żniw, dzień relaksu. Na wsi jest bardzo mało imprez, na których można coś ciekawego usłyszeć czy zobaczyć. Chcemy urządzić wystawę książek rolniczych. Będą przedstawiciele organizacji obsługujących rolnictwo, więc w nieskrępowanej atmosferze ludzie będą mogli z nimi porozmawiać. Postaramy się, aby wystąpiły zespoły muzyczne i kabaret. Jeśli więc obywatele spotkają się przy talerzu wojskowej grochówki i butelce łomżyńskiego piwa, czy będą to hulanki ponad stan, zwłaszcza że nie przewidujemy bankietu dla specjalnych gości. Chcemy też, aby nasze dożynki były okazją do spotkań robotników z chłopami. Zaprosiliśmy pracowników ŁZPB „Narew"; będą też kandydaci na posłów.

GRABOWO. Są dowody na to, że stawiskowski GS zaczął poważnie traktować swoją filię w Grabowie. Pomalowany został jeden z budynków magazynowych, zaczęty też jest wykop pod budowę wagi.

● Źle się za to dzieje w miejscowym ośrodku zdrowia. Niesnaski między pracownikami ośrodka doprowadziły do tego, że ginekolog i anestezjolog w jednej osobie postanowił opuścić Grabowo.

● Spory w Ośrodku są niczym w porównaniu z konfliktem, który ciągnie się co najmniej od 60 lat w Skrodzie Wielkiej. Mieszkańcy wsi nie mogą się porozumieć co do podziału gruntów należących do tzw. wspólnoty wiejskiej.

09.19 TV 09.24

CZWARTEK — **19 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Był sobie człowiek". 17.30 „Mieszkać" — wszechnica budowlana. 17.50 „Rzemieślnicy". 18.05 „Magazyn lotniczy". 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Sejm wczoraj i dziś" — program publ. 19.30 Dziennik. 20.15 „07 zgłoś się" — film polski. 21.45 Studio Sport — Kronika M.P. w boksie. 22.15 „Pokój 408". 22.45 „Syndrom obozowy" — film dokumentalny.

PROGRAM II

17.30 „Życie od kuchni". 18.00 „Zatrzymane w kadrze". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl". 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon muzyczny" — „Tournee z pasją". 21.00 „Sposób na..." 21.30 „Sól ziemi czarnej" — film polski.

PIĄTEK — **20 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Żywią i bronią" — program dokument. 18.00 „Bez próby" — rzecz o polskiej piosence. 18.50 „Człowiek dla człowieka". 19.00 Dobranoc. 19.10 Studium. AIDS — nowa epidemia. 19.30 Dziennik. 20.00 Warszawska Jesień 85 — koncert inauguracyjny. 20.30 Monitor Rządowy. 21.00 „Kryptonim Trianon" (7) — serial ZSRR. 22.40 „Klub międzynarodowy". 23.40 Studio Sport.

PROGRAM II

17.30 „Magia sportu" — Górnik Zabrze. 18.30 Program lokalny. 19.00 Gra i śpiewa zespół „Blood, Sweet and Tears". 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — film dokument. 20.30 „Brawo" — magazyn rozrywkowy. 21.15 „Było, nie minęło" — magazyn filmów dokument. 21.45 „Stan krytyczny": „Cpuny" (2). 22.25 „Sekrety żonatego mężczyzny" — film ang.

SOBOTA — **21 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Domek na prerii". 10.40 „Co się dzieje?". 11.00 „Bariery". 11.30 TV Lista Przebojów. 11.40 „Na krawędzi słowa". 12.00 TV Koncert Życzeń. 12.30 „Siedem anten". 13.15 „Co się dzieje?" 13.30 „Muzea i galerie polskie" — „Łańcut". 14.00 Konto „M". 14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność". 15.05 Teatr TV: A. de Musset — „Świecznik". 16.20 „Kram" — magazyn konsumenta. 16.50 „Kim Wilde — pierwszy występ". 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Półfinały Mistrzostw Polski w boksie. 18.20 „Spór o gospodarkę". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Wielki sen" — film USA. 21.40 „Czas". 22.25 Studio Sport. 23.15 „Widziadło" — film polski.

PROGRAM II

15.10 „5—10—15" — zespół „Dom" przedstawia. 16.20 „Gorąca linia". 16.35 „Ze sztuką na ty". 17.45 „W poszukiwaniu zaginionych śladów" — film dokum. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Wideoteka". 20.50 Sport w Dwójce. 21.35 Recital I. Cembrzyńskiej. 22.20 „Burmistrz Casterbridge" — film ang.

NIEDZIELA — **22 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Latający Czestimir". 10.35 „Na ziemi i w głębinach" — film hiszp. 11.05 „Wystana na Służewcu". 11.30 „Lato leśnych ludzi" — film polski. 12.30 TV Koncert Życzeń. 13.15 Finały Mistrzostw Polski w boksie. 14.40 „Wystawa na Służewcu" (2). 15.05 Teatr dla Dzieci: „Za drzwiami, których nie było". 16.05 „Popołudnie z X Muzą". 18.20 „Antena" — 19.00 „Mali mieszkańcy wielkich gór". 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu" (3) — serial australijski. 21.00 „Pegaz". 21.40 Sportowa niedziela. 22.10 „Kulisy wielkiej polityki". 22.40 „Zawrót głowy" — recital S. Krajewskiego.

PROGRAM II

10.25 „Powrót do Edenu" — film dla niesłyszących. 11.25 „Z honorem i chwałą" — program wojskowy. 11.55 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: Studio Sport, „Rycerze i rabusie" — film polski, „Sześć żon Henryka VIII" — film ang., Godzina z Wojciechem Pokorą. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Sport w Dwójce — I liga piłki nożnej. 21.00 „Sensacje XX wieku". 21.25 „Dzień dobry, panie Einstein" — serial franc. 22.20 „Literatura na świecie".

PONIEDZIAŁEK — **23 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących". 16.55 Kino Zwierzyńca: „Ogrody zoologiczne świata". 17.30 „Stawka większa niż życie" — serial polski. 18.40 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium" — Dźwig". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: D. Williamson — „Podróż na północ". 22.00 „Kontakty". 22.30 „Seans filmowy Pegaza".

PROGRAM II

17.30 „Zacznijmy od poniedziałku". 18.00 „Kosmiczny test" — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.00 „Spotkanie z Brazylią". 20.45 „Magazyn motoryzacyjny". 21.15 „Kalendarz wyborczy". 21.40 „Dalego zaszłaś, Katie" — serial kanadyjski.

WTOREK — **24 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: „Kameleon". 16.55 „Między nami i książkami". 17.30 „Magazyn związkowy" 18.00 TV Informator Wydawniczy. 18.55 „Bomis". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Czas wyborów". 20.30 „Oshin" — serial jap. 21.50 „Zielony eksport".

PROGRAM II

17.30 „...te nieznośnie dzieciaki w życiu i w filmie". 18.00 „Wokół Chopina". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Z przymrużeniem oka". 19.30 Dziennik. 20.15 „Notatnik Warszawskiej Jesieni". 21.00 „Prawdy Polaków". 21.30 „Przegrana czy zwycięstwo?" — film NRD.

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy naczelniku Miasta i Gminy w ZAMBROWIE, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW, ob. Tchórznickiego Wacława, s. Władysława, ur. 01.08.1937 r., zam. Żebry Kolonia, karą zasadniczą grzywny w wys. 30 000 zł, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że dnia 12.07.1985 r. o godz. 18.20 drogą publiczną Nur—Ciechanowiec kierował ciągnikiem rolniczym m-ki T-25 nr rej. LOW-1837, będąc w stanie po użyciu alkoholu. W miejscu i czasie jak wyżej nie zachowując należytych środków ostrożności zagroził bezpieczeństwu w ruchu drogowym w ten sposób, że wykonując manewr skrętu w prawo do wsi Żebry Kolonia nie wykonał tego właściwie, na skutek czego wjechał ciągnikiem do rowu.

K-385

WYROKIEM SĄDU REJONOWEGO w GRAJEWIE z dnia 3 lipca 1985 r. w sprawie II K. 184/85 częściowo zmienionym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Łomży w sprawie Kr 177/85 Ryszard Zaleśkiewicz s. Wacława i Apolonii, urodzony 14 sierpnia 1938 r. w Wojdach, zam. Czarnawieś gm. Rajgród za to, że w dniu 1 lipca 1985 r. na terenie ośrodka wypoczynkowego „Rybitwa", gm. Rajgród, woj. łomżyńskie będąc w stanie po użyciu alkoholu, działając publicznie i w rozumieniu powszechnym bez powodu, znieważył pełniącego obowiązki służbowe funkcjonariusza MO w ten sposób, że używał wobec niego słów powszechnie uznanych za obelżywe — z mocy art. 236 k.k. w zw. z art. 59 § 1 kk skazany został na karę jednego roku pozbawienia wolności. Z mocy art. 59 § 3 k.k. orzeczono nawiązkę w kwocie 30 000 złotych na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża, Zarząd Miejsko-Gminny w Grajewie.

K-394

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy prezydencie miasta ŁOMŻY orzeczeniem nr A-587/85 z dnia 1985.07.04 ukarało Sławomira Jastrzębskiego s. Jana, ur. 6.01.1963 r., zam. Jakać Borki karą grzywny w wysokości 18 000 zł oraz karami dodatkowymi w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy, a także podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 1985.05.11 o godz. 23.00 w Sniadowie na ul. Szosowej, po drodze publicznej, kierował motocyklem m-ki WSK nr rej. LOB-3297 będąc w stanie po spożyciu alkoholu, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 k.w.

K-388

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy prezydencie miasta ŁOMŻY orzeczeniem nr A-578/85 z dnia 1985.07.04 ukarało Leona Lubak, s. Czesława, ur. 20.02.1948 r., zam. Leopoldowo karą grzywny w wys. 18 000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że dnia 1985.04.18 w Leopoldowie, gm. Miastkowo, kierował ciągnikiem m-ki Ursus nr rej. LOW-5904 będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 k.w.

K-389

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy prezydencie miasta ŁOMŻY orzeczeniem nr A-605/85 z dnia 1985.06.24 ukarało Andrzeja Rataja, s. Albina, ur. 22.12.1947r., zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 15 000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że dnia 31.12.1984 r. o godz. 00.10 w Łomży na ul. Rządowej kierował samochodem m-ki fiat 126 p nr rej. LOM-2782 będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (2.15 promilla) oraz kierował samochodem nie mając przy sobie wymaganych dokumentów, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 i 95 k.w.

K-390

Wyrazy głębokiego i szczerego współczucia

KOL. WANDZIE JANKOWSKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

składają: dyrekcja, koleżanki i koledzy z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży.

K-408

Wyrazy głębokiego współczucia

KOL. ALICJI MARSZENIUK

z powodu śmierci

TEŚCIA

składają: dyrekcja, Związki Zawodowe, POP i współpracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży.

K-409

ZARZĄD WOJEWÓDZKI POLSKIEGO ZWIĄZKU ESPERANTYSTÓW MIEJSKI DOM KULTURY — DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH w ŁOMŻY

O G Ł A S Z A J Ą

zapisy na kurs podstawowy

JĘZYKA ESPERANTO

Odpłatność za kurs dla dorosłych wynosi 2000 zł, dla uczniów — 1000 zł. Zapisy na kurs będą trwały do końca września — zgłaszać się prosimy do Miejskiego Domu Kultury — Dom Środowisk Twórczych, ul. Wojska Polskiego 1, tel. 32-26.

K-393

B.P. „FORTUR"

Ekspozytura w Łomży

przyjmuje zgłoszenia zakładów pracy na zorganizowanie w dniach 2 lub 3 października br. wycieczek do Warszawy na atrakcyjną

REWIĘ KUBAŃSKĄ

Zgłoszenia przyjmujemy pod tel. 26-50.

K-396

---

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy nr BT 4402/74, Chomentowski Tadeusz, Łomża, Ks. Janusza 7/43.

K-5464

ZAGUBIONO prawo jazdy nr BT 0648/83, Kaczorowski Krzysztof, zam. Nieławice 30, gm. Wizna.

K-5465

ZAGUBIONO prawo jazdy nr BT 0042/84, Sawicka Halina, zam. Pniewo 156, gm. Łomża.

K-5467

SPRZEDAM fiata 126 p (1978). Stan dobry. Tel. 50-46 (po 18.00).

K-5468

ZAGUBIONO prawo jazdy nr BC 0024/78, Edward Kopczewski, Łomża, Żeromskiego 1 b/8.

K-5469

SPRZEDAM dom piętrowy w Czyżewie. Czyżew, Słowackiego 22.

K-5470

ZAGUBIONO prawo jazdy nr B 8242/78, Czartoryski Piotr, Łomża, pl. Niepodległości 10/1.

K-5472

KUPIĘ garaż w Łomży. Oferty do redakcji.

K-5473

SPRZEDAM gospodarstwo rolne — 15 ha, w tym 7,5 ha użytków zielonych oraz zabudowania. Stawiski, tel. 105 (po 16.00).

K-5474

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 1, 18-400 Łomża. Telefony 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1704/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów G-5

Skorpiończyk

organ samorzutny pod redakcją Wiesława Gdańskiego

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Jesteś, jaki jesteś, więc raczej nie postępuj dalej tak, jak postępujesz. Zwróć pilniejszą uwagę na to, co mówisz. Pod koniec tygodnia weź lepiej na wstrzymanie. Pamiętaj, że nie tylko Ty patrzysz na ludzi, ale i ludzie patrzą na Ciebie. W wolnej chwili przemyśl to i zadaj sobie właściwe pytanie, z którego następnie wyciągnij stosowne wnioski. Powodzenie murowane, przynajmniej częściowe.

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle, byle dużo.

SZANOWNA REDAKCJO!

Czytając Wasze czasopismo nie omijam również ostatniej strony, na której uwagę moją zwracają szczególnie dwie pozycje: rodzima twórczość „poetów od święta" i ciągnący się jak dobrze przeżuta guma i jak ona mdły czasami — pamiętnik seksualisty [...]. Nie męczcie go, dajcie mu już spokój, chłopak popadnie w kompleksy, chorobę. Rzeczywiście, ciężkie czasy musiały być, kiedy żył. Dzisiaj młodzi rozwiązują sobie inaczej te problemy, chociaż kończą się one nie zawsze szczęśliwie. Świadczy o tym przykład siedmioletniego Frania, który był dużo bardziej rozgarnięty od Waszego pupilka. Co zrobił? Proszę posłuchać:

„Znudzony onanizmem
siedmioletni Franio
Zobaczył w wannie siostrę,
no i skoczył na nią
Miłe złego początki, lecz
koniec żałosny
Dostał...
...od ojca i syfa od siostry".

Łączę wyrazy szacunku

JERZY POSTLEP
18-218 Sokoły
ul. Mazowiecka 15

WYTNIJ I ZACHOWAJ! SPRZEDASZ Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

ERNA LOFFTIG
(1901—1944)

Niemka z pochodzenia, stale zamieszkiwała w Portugalii, gdzie była nauczycielką języków obcych w jednej ze szkół lizbońskich. Siłą własnej woli (?) potrafiła tamować upływ krwi u ludzi, którzy ulegli jakiemuś wypadkowi, co zostało wielokrotnie udowodnione i opisane. Potrafiła również samą swoją obecnością likwidować gorączkę u chorych. Spadała ona po kilku minutach jej obecności w pokoju gorączkującego, o ile wywołana była jakąś niezbyt ciężką chorobą zakaźną. Sama zmarła na skutek powikłań pogrypowych. W swoim życiu chorowała tylko raz — pierwszy i zarazem ostatni.

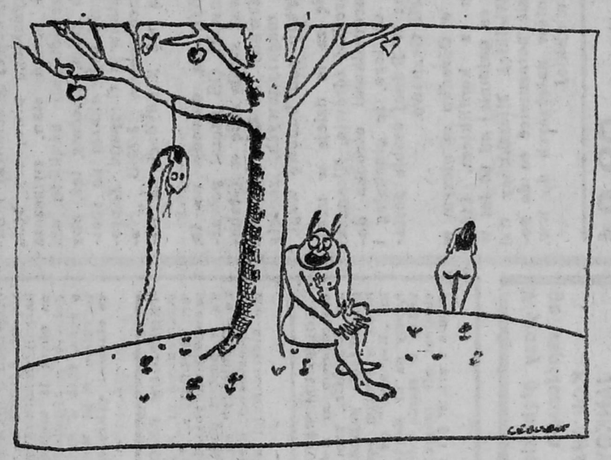

Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

PROŚBA

PRZEDOSTATNIA

Młodości, nieproszona dodawałaś skrzydła,
By wzlatywać nad szczyty
I marzeń puściwszy wędzidła
Wszechświat zdobywać niezdobyty.

Dzisiaj, kiedy świat przeżyty
Na marginesach zepchnął troskę o zaszczyty
I nic, co ludzkie, zadziwić nie może
Do dalszej walki nie dostaje męstwa
Przeto błagam w pokorze:
Starości, oszczędź mi niedołęstwa.

Nota biograficzna: K. Fr. Witka. Łomża.

HASŁO

SAMOOBSŁUGA W URZĘDACH GWARANCJĄ DOBREJ PRACY URZĘDNIKÓW

TYGODNIA

ZE SZKOLNEJ TABLICY OGŁOSZEŃ

„W związku z remontem szkoły, który potrwa do końca października, zawiadamia się rodziców, że w tym okresie czasu nie będą czynne sanitariaty szkolne. Ponieważ budynek szkoły znajduje się w centrum miasta, nie istnieją możliwości wybudowania i oddania do eksploatacji zastępczych. Prosimy więc rodziców i opiekunów, aby wysyłając dzieci do szkoły dopilnowali załatwienia przez nie wszystkich potrzeb fizjologicznych w domu. Nie należy również podawać dzieciom zbyt wielu płynów, co może utrudnić prawidłową realizację procesów dydaktycznych.

DYREKTOR"
(podpis czytelny)

z pamiętnika seksualisty (63)

Zostałem bowiem w wiosce sam jeden męskiego rodzaju — perorował brodacz z wzrokiem utkwionym w powale — co zaś to znaczy, tego ty pojąć nawet nie jesteś w stanie! Już po tygodniu przymusowego celibatu baby jęły mnie prześladować. A to która szczypnie, inna da kuksańca, inna znowu, niby przypadkiem, za aparat złapie. Cóż miałem robić, nieszczęsny? Początkowo folgowałem sobie nieźle całkiem, wszelako kiedy doszło już do tego, że drzwi się w mojej chacie nie zamykały, bez względu na porę dnia i świętą niedzielę nawet, jąłem opadać z sił, aż wkrótce całkiem na dobre opadłem. Wspomnieć tu jeszcze muszę o wstręcie do tych rzeczy, jakiegom się szybko nabawił, albowiem przesyt gorszy jest od niedosytu i za tysiąc którymś razem drgawek dostawać zacząłem na widok babskiej twarzy, że nie wspomnę o innych częściach ciała.

— Panie! — przerwałem brodaczowi. — Racz mi wyjaśnić, jak to jest możliwe? Od wielu lat nie miewam innych snów, jak tylko takie, że znajduję się w wiadomej sytuacji. Wprawdzie nie bardzo jeszcze wiem, co by to w praktyce miało oznaczać ani jakie miewa się w takich razach doznania, jednak budząc się również miewam drgawki, z powodów, jak mniemam, odwrotnych dokładnie.

— Cóż — zasępił się brodacz — na tym właśnie polega cała tajemnica onej sprawy, która cenna zdaje się tylko wtedy, gdy nam, mężczyznom, jej braknie. Kiedy natomiast już ją mamy, wonczas zwątpienie nas okrutne opada, zaś po samym już fakcie natychmiast byśmy precz uciekali.

— Nie może to być! — odparłem, jak dzisiaj wiem, głupawo. — Gdyby ona sprawa była tak mało warta, to z jakiej racji wszyscy by o nią zabiegali?

— Młodyś i niedoświadczony — rzekł brodacz. — Najpierw spróbuj sam, a potem sobie pogadamy.

— Chętnie spróbuję — zgodziłem się z entuzjazmem. — Tylko pech mój na drodze zawsze mi stawa.

(Cdn.)

KRZYSOWE JEDNO DANIE

PARÓWKI MASARSKIE

Torebkę foliową pociąć nożyczkami na paski szerokości 10 centymetrów. Sklejone z nich kształtne rurki (najlepiej — butaprenem) wypełnić masą sporządzoną z mielonej marchewki, przyprawionej do smaku kaszą manną. Końce zaszmurować, wrzucić wędlinę do garnka. Gotować ostrożnie na parze, podawać koniecznie z musztardą, zmieszaną pół na pół z pieprzem.

GOSPODYNI

ASEKURATOR

W dawnych czasach był urzędnikiem na dworze możnowładcy. Jego praca polegała głównie na wyszukiwaniu podstaw prawnych, prawdziwych lub (najczęściej) zmyślonych, sankcjonujących jawnie niesprawiedliwe decyzje jego pana. Był to — jak pisze Kajetan Brzozowicz — „osobnik o giętkim umyśle, sumieniu łatwym, sercu z kamienia, języku jaszczurki, postury zwalistej a dłoni ciężkiej, którego już sam tylko wygląd od wszelkich sprzeciwów skutecznie odstraszał".

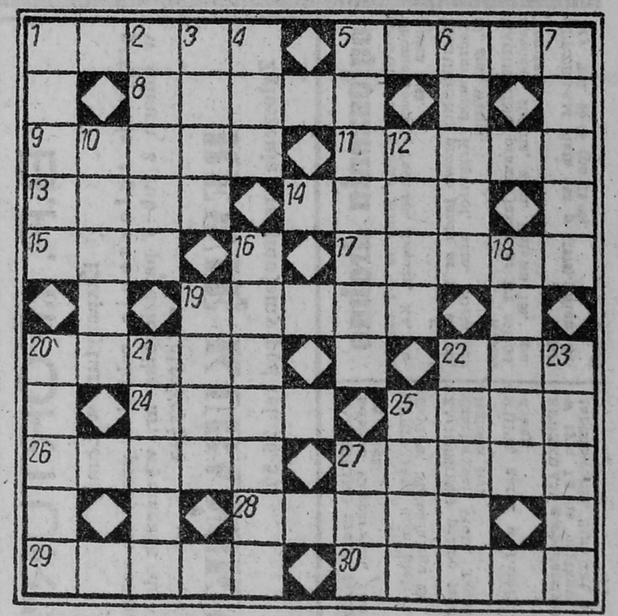

POZIOMO: 1) krawędź, brzeg, 5) wzorzec, 8) amerykański gryzoń roślinożerny, 9) w drzwiach, 11) przysłowiowy skąpiec, 13) grupa wysp u zach. wybrzeży Irlandii, 14) zmora Sycylijczyków, 15) prawy dopływ Renu, 17) szarża, stopień, 19) brzdąc, smarkacz, 20) hazardowa gra w karty, 22) wiązka, bukiet, 24) sąsiaduje z Timorem, 25) rodzaj żyznej gleby, 26) wybicie piłki w pole przez bramkarza, 27) znak Zodiaku, 28) bagienny las nadrzeczny na niz. Amazonki, 29) stan w hipnozie, 30) jednoczesny wystrzał z wielu dział.

PIONOWO: 1) legendarny skarbiec, 3) słynny fizyk hinduski, laureat nagrody Nobla, 3) miasto we Francji, port nad Garonną, 4) ładunek zwykle w workach skórzanych, przenoszony na grzbiecie zwierząt, 5) silny, suchy, chłodny wiatr, wiejący na śródziemnomorskim wybrzeżu Francji, 6) wyżyna na Płw. Indyjskim, 7) jedna z republik radzieckich, 10) palma kateszowa, 12) litera głuchoniemych, 16) manuskrypt, 18) miarka, 19) Marco, słynny wenecki podróżnik średniowieczny, 20) smar, 21) znana aktorka polska, 22) słowo honoru, 23) grzyb lub ptak, 25) dzieło kartografa, 27) najniższy głos męski.

(HCL)